

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwłóknionego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronni druku.

ANTYSEMITA Z XVI^{GO} WIEKU. *)

Niezajomość przeszłości jest powodem, że nader łatwo wyprowadzają się co do niej wnioski najzupełniej niezgodne z tem co było rzeczywistością. Sądy powierzchowne, wyroki na żadnych dowodach nie oparte, a niemniej przeto stanowcze, tak często dziś w traktowaniu dziejów naszych napotykanie, oto rezultaty nieodpowiedniego przygotowania się, czyli mówiąc wyraźniej, braku istotnej wiedzy historycznej. Im kto mniej umie, tem więcej czuje się powołanym do stanowczego decydowania o tem, co mu niedokładnie znane, a czego zbadać i sprawdzić sumiennie nie uważał za potrzebne. A nie tylko w kierunku czysto polityczno-społecznym, owa nieświadomość wieków ubiegłych wydaje upokarzające owoce błędnych sądów i faktycznych omyłek, lecz i w innych kierunkach, mianowicie literackim i naukowym, niemniej staje ona na przeszkodzie właściwemu ocenianiu tak samych pisarzy jako ludzi, jak i ich utworów jako dzieł sztuki lub nauki.

Nie jeden z dawnych pisarzy, dziś nie czytany i zapomniany, uchodzi za niegodnego bliższego poznania i bywa pomieszczany w rzędzie tych autorów, o których krótka wzmianka: kiedy żył i co napisał, podana w pierwszym lepszym podręczniku literatury ojczyznej, aż nadto wydaje nam się obecnie wystarczającą. Tymczasem jest zupełnie przeciwnie; gdyby tegoczesny czytelnik zechciał sobie zadać niezbyt trudną pracę uważnego przestudowania sobie dzieł którego z mniej znanych — dziś, rozumie się, — pisarzy złotej epoki zygmunto-wskiej, przekonałby się z niemal zdziwieniem, a może i z nie mniejszym wstydem, jak niedokładne, a często i fałszywe miał wyobrażenie o talencie poety lub prozaika, znanego mu tylko z pobieżnej wzmianki lub kilkuwierszowego sądu historyka literatury, nie zawsze, mówiąc nawiasem, na tę zaszczytną nazwę zasługującego.

Zdarza się to z najslawniejszymi pisarzami dawniejszych czasów, że stanowisko i znaczenie ich w rozwoju kultury narodowej, jak również wartość ich i powaga jako myślicieli niezależnych i reformatorów społecznych, skutkiem karygodnej nieświadomości, o której przed chwilą mówiliśmy, ani są właściwie zrozumiane i ocenione, ani im samym należna sprawiedliwość — oddana.

Weźmiemy tu za przykład jednego z takich niepospolitych mężów drugiej połowy XVI-go wieku, o którym nasi współcześni, w ogóle biorąc, wiedzą bardzo mało, a dzieł jego, zwłaszcza najważniejszych, nie znają wcale. Mężem tym jest *Sebastian Fabian Klonowicz*, w swoim czasie sławny pod łacińskim pseudonimem *Acerna* (1), jako pierwszorzędnego poety polsko-łacińskiego i twórcy wielkiego rymowanego dzieła: *Victoria Deorum* (Zwycięztwo Bogów). Otóż, postaramy

*) Źródła: *Acernus* (Klonowicz), poemata łacińskie: „*Roxolania*“ i „*Victoria Deorum*“.

J. I. Kraszewski: „*Nowe studia literackie*“.

Wł. Syrokomla: „*Przekłady poetów polsko-łacińskich epoki Zygmunto-wskiej*“.

L. Łukasiewicz: „*Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*“.

(1) Od łacińskiego: *Acer* — klon.

się tu wykazać, że pisarz ten, powszechnie uważany jako poeta jest bez porównania większym myślicielem niż poeta, i że słuszniej należałoby mu się nazwa socjologa i reformatora społecznego, niżeli „kochanka muz“, pod którem to słodkiem przezwiskiem przeszedł do potomności i sławę swoją uzyskał.

Wykazanie prawdziwości powyższego twierdzenia, uważamy za stosowne poprzedzić krótkim rysem biograficznym Klonowicza, co nam ułatwi w następstwie zrozumienie pewnych, nader ważnych poglądów i przekonań w dziełach jego wyrażonych, a które to poglądy i przekonania są właściwie przedmiotem niniejszej pracy.

I.

Sebastian Fabian Klonowicz urodził się około r. 1551, w miasteczku Sulmierzycach, położonem w dawnym województwie Kaliskiem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodził z rodziny mieszczańskiej, gdyż nigdzie nie znajdujemy śladu, tak w jego pismach jak i w nielicznych wzmiankach, które do nas doszły o jego osobie, ażeby należał do stanu szlacheckiego, czego niewątpliwie i on sam i jego współcześni, zważywszy na ówczesne wyobrażenia, zaznaczyliby nieomieszkałi. O nieuprzywilejowanem pochodzeniu Klonowicza, przekonywają także, do pewnego stopnia, duch i kierunek pism jego, o czem będziemy mieli sposobność, przy rozbiórce dwóch najważniejszych jego utworów, mianowicie „*Roxolania*“ i „*Victoria Deorum*“, obszerniej pomówić.

Według podania miejscowego, ojciec Klonowicza był wójtem w Sulmierzycach. O stosunkach jego rodzinnych w młodych latach nic nie wiemy, z wyjątkiem tego, że kształcił się w Akademii Krakowskiej i otrzymał stopień doktora filozofii. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami, umysłem głębokim i spostrzegawczym, Klonowicz łatwo sobie przyswoił obfite skarby filozofii i literatury starożytnej i wiedza jego pod tym względem była nawet na owe czasy niezwykłą. Utwory Klonowicza po łacinie pisane odznaczają się taką poprawnością i mistrzostwem języka, że niewielu pisarzy europejskich z drugiej połowy XVI-go wieku, po łacinie piszących, może z nim stanąć narówni.

Jak i kiedy, ukończywszy nauki w Akademii Krakowskiej, dostał się Klonowicz do Lublina, nie jest nam wiadomo; wiemy tylko, że w r. 1584 został mieszczaninem lubelskim, że sprawował radziectwo i pisarstwo przy wójtostwie tamczym, i że w latach 1595—1597, pełnił obowiązki Sędziego w dobrach Benedyktynów Sieciechowskich, za co mu ustąpiono w posiadanie wioskę koło Radomia. Około r. 1600 był wójtem w Lublinie; w r. 1603 znów powtórnie został radnym i pisarzem miejskim tamże, a oprócz tego powierzono mu rozsądzanie spraw żydowskich.

Zobaczymy następnie, jak spełnianie tego ostatniego urzędu ważny wpływ wywarło na poglądy i przekonania co do stosunku żydów polskich do polskiego społeczeństwa, tak znakomitego myśliciela, a zarazem człowieka szlacheckiego i sprawiedliwego, jakim był zawsze Klonowicz.

Że prawość charakteru w połączeniu z niezależnością myślenia, staje się niemal zawsze powodem przesławiania ze strony ludzi złych, mających wpływ i znaczenie, którym głoszenie prawdy będzie zawsze solą w oku, jest to stary, niezbity pewnik, a bolesnych jego skutków doświadczył na sobie Klonowicz, w sposób wielce dotkliwy i upokarzający.

Nawet uczciwe spełnianie obowiązków pisarza i sędziego, rzecz, zdaje się, zupełnie naturalna, naraziło go na pośmiewisko i szyderstwa miejskich współobywateli, nie zdolnych zrozumieć szlachetnych pobudek jego bezinteresowności i nie uważających wcale za rzecz naturalną, aby pan pisarz i sędzia miejski więcej pamiętał o swem sumieniu, aniżeli o swej kieszeni (2).

W każdym razie, smutny to fakt, świadczący nader niekorzystnie o moralnym stanie ówczesnych większych miast, a zarazem usprawiedliwiający w naszych oczach owe ponure obrazy zepsucia i występków wszelkiego rodzaju, jakimi są przepełnione, tak polski poemat Klonowicza „*Worek Judaszów*“ jak i łaciński „*Victoria Deorum*“.

Autor wiernie kreślił to co widział i czego doświadczył, i dlatego wizerunki ludzi współczesnych wyszły z pod jego rozgryzionego pióra tak prawdziwie lecz zarazem i niekorzystnie.

W życiu domowym, skutkiem ożenienia się z kobietą lekkich obyczajów, zbytnią i marnotrawną, która go przyprowadziła o utratę mienia i naraziła na najboleśniejsze przejścia moralne, Klonowicz należał do ludzi najniezwyklejszych. Te domowe niepowodzenia, w połączeniu z przesładowaniem możnych i wpływowych nieprzyjaciół, którzy nie mogli mu przebaczyć śmiałych wystąpień co do nadużyć popełnianych przez nich w sprawach moralnych i społecznych, podkopały wrażliwy organizm Klonowicza, i to tak dalece, że uległ rozdrażnieniu umysłowemu. W tym stanie dostał się do szpitala Ś-go Łazarza w Lublinie, i tam w r. 1608, samotny i opuszczony, ciężki swój żywot zakończył.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z pod szlacheckiej strzechy.

L.

Niedawno byłem w Warszawie, a spostrzegłszy na afiszu teatralnym zapowiedź nowej sztuki p. Michała Bałuckiego p. t. „*Ciężkie czasy*“, poszedłem wieczorem do ogródka („*Belle-vue*“) w którym *premięra* ta miała być przedstawiona.

Znając dzisiejszą, modną tendencję panów pisarzy liberalnych, byłem niemal pewnym, że jeden z ich przedstawicieli ukaże nam, na tle „*ciężkich czasów*“, jeden więcej obraz ciężkich grzechów i niegodziwości szlacheckich.

Jakoż nie zawiodłem się. Pan Bałucki, autor wielu lichych wprawdzie, biorąc ogólnie, lecz wysoce tendencyjnych utworów powieściowych jakoteż scenicznych, zrobił w „*nowej sztuce*“ to, co każdy żydek lub ex-żydek prawdziwie... postępowy robi z największą przyjemnością, to znaczy wydrwił, wysmiał i wyszydził nieszczęsny stan ziemiański. Wszystkie niemal grzechy, jakie tylko istnieją, znalazły

(2) L. Łużaszewicz: „*Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*“.

VON KRAMST

przez

Autorkę „*Opowiadań*“.

(Dalszy ciąg.)

— Dąbrosiu ożwała się Jadwiga, ściskając dłońmi skronie, w których tętniło od napływu krwi, popędzanej przez natłok wrażeń.—Dąbrosiu, on żyw jest, tylko zemdłał, trzeba go ratować!

Wtedy Dąbrowski, nie badając faktu, nie dociekając niczego, zrzucił z siebie fuzyę, za nią myśliwską torbę, u której przytkowane wisiały pęki dzikiego ptactwa i zając, zawinął rękawy i jął pomagać panie Jadwidze.

Wkrótce Włodzimierz otworzył oczy, a młodość pokonała w nim fizyczną niemoc; teraz nawet mógł mówić, lecz wolał jeszcze słuchać, co ci oboje mówili.

— Co tu począć?—mówiła Jadwiga — nikt o tem wiedzieć nie powinien, pamiętaj Dąbrosiu, nikt, nikt!

— A on też nic nie powie?— zapytywał Dąbrowski.

— Zdaje mi się, że nie powie, — odpowiadała Jadwiga.—Tak jestem pewna, że nie powie... ręczę za niego...

Włodzimierza uradowało nadzwyczajnie, to poręczenie za nim panny Zapolskiej.

swoje uosobienie w figurach szlacheckich przesuwających się w „*Ciężkich czasach*“. A więc: głupota, lekkomyślność, rozrzutność, lenistwo, obżarstwo, opilstwo, rozpusta, szulerka, pyszałkowstwo, serwilizm i t. d. i t. d. — wszystko to mówię razem, podlane sosem liberalno-komicznym, ma dowodzić nieodwołalnie, że warstwa tak upośledzona moralnie i umysłowo, nie ma już żadnych praw i najmniejszej racji do dalszego istnienia na tym Bożym świecie!

Nie wiem dokładnie kim jest p. Bałucki, jakkolwiek o jego pochodzenie, które, bądź co bądź, na stanowisko pisarza rzuca zawsze jakieś światło, dopytywałem i tych i owych z kolegów jego po piórze. Cokolwiekbydz jednakże, niektóre zwłaszcza utwory p. Bałuckiego zdradzają zbyt wyraźnie jego tradycję semicką. Tylko bowiem pisarz tego autoramentu może mieć tyle nienawiści dla tradycji innej, dla żywiołów konserwatywnych, ile jej pan Bałucki wykazał niegdyś w osławionej ramosie p. t. „*Siostrzenica księdza proboszcza*“, względem duchowieństwa, a obecnie w najnowszej swej komedii — względem szlachty.

Mniejsza mi już zresztą o pochodzenie i o autorament autora „*Ciężkich czasów*“. Przypuszczam, że nie jest on ani żydem, ani chrześcianinem, ale że jest sobie wolnomyślnym, to jest wolnym od wszelkiego poczucia prawdy i sprawiedliwości liberałem dzisiejszej daty i że, jako taki, napisał i wystawił komedię *antyszlachecką*. W jakim celu? Ze stanowiska p. Bałuckiego i jemu podobnych tendencyonistów, cel ów jest aż nadto jasny. W stosunkach wielkomiejskich, największy kontyngens publiczności uczęszczającej do teatrów, ogródkowych zwłaszcza, stanowi gawiedz pseudo-postępowa, pseudo-liberalna i pseudodemokratyczna; a dla gawiedzi tej znowu najponętniejszym jest zozydanie tego, czego sama nie ma i co ją właśnie najbardziej drażni, — pierwiastku szlacheckości, pojętej w najdodatniejszym i najrozumniejszym tego słowa znaczeniu.

Kto przeto z panów piszących chce swój utwór, nade wszystko sceniczny, dobrze spieniężyć, daje mu tło „*antyklerykalne*“ lub, jak w tym wypadku, antyszlacheckie, i to jest główny cel pisania. A po za tem? Ach, prawda! — po za tem, dla względów pewnej przyzwrotności, jest zawsze moral treści ogólnej i... pouczającej. Między szlachciców głupców, lekkoduchów, utracyuszów, rozpustników, warchołów i t. d. wprowadza się szlachcica kaznodzieję prawiącego morały na temat oszczędności, jak to właśnie uczynił p. Bałucki wprowadzając między swoich Lechickich, Kwaskiewiczów, Bajkowskich, Giętkowskich i t. d. przejętego ideą oszczędności moralizatora Rembowskiego — i w ten sposób, zasądom ogólniejszym, jakie przeciw musi mieć przed sobą każdy kto przemawia publicznie staje się zadość.

Niech przepadnie ta szlachta—mówią sobie tacy panowie Bałuccy w duchu, a głośno dodają zwykle: — niechaj szlachta uczy się oszczędności, niech się stanie gospodarną, akuratną, rządną!

Dąbrowski nic z tego nie rozumiał, pojął tylko, że coś ukryć należało.

— Przeniosę go w bezpieczne miejsce, panienko — mówił — przeniosę go do młyna, a tam dam mu już radę, kiedy żyw jeszcze. Jak raz dobrze się składa, bo młynarza niema w domu, zaś młynarka, to moja rzecz... utonie wszystko, jak w studni.

I zabierał się do podnoszenia Włodzimierza.

— Nie trzeba! — przemówił von Kramst — pójdę z panem o własnych siłach... Tak, nikt nie powinien wiedzieć o niczem! — i dlatego, zanim wrócę do domu, muszę uporzędkować się we młynie. Dziękuję ci, pani! — dodał powstając — Winienem ci wdzięczność... och! nie za to, że żyję, lecz, że żyć będę... Dziękuję!

Nie śmiał wyciągnąć do niej ręki po jej dłoń, którą pragnął uścisnąć, skłonił się tylko — i odszedł z Dąbrowskim w stronę młyna.

Jadwiga stała jeszcze chwilę na miejscu, patrząc za odchodzącymi, potem przykładając znowu dłonie do skroni:

— On będzie żył! — szepnęła, — nie zgubi ich, nie, nie!... a jednak von Kramst — dodała z trwogą.

VI.

— No, panie Wulf, cóż to za pilny interes, że tak natarczywie domagasz się rozmowy ze mną? — pytał bankier

Miły Boże! ktoby nie znał bliżej stosunków, ten gotówby uwierzyć święcie, że ci co szlachcie zalecają owe piękne cnoty, — sami są ich wcieleniem; — że jeżeli gdzie, to w owym świecie, światku i wreszcie w półświatku liberalnym, można na każdym kroku spotkać ludzi żyjących z kredką w ręku i pamiętających o jutrze; że tu właśnie oszczędność ma najlichnieszych i najprawdziwszych swoich przedstawicieli! Tymczasem, dość jest czas jakiś przebyć w tym świecie moralistów-liberałów bijących szlachtę za jej rozrzutność, aby zawołać: blago! z kąd ty rodem?

Ale bo też dziś właśnie, w ostatnim zwłaszcza lat dzieśiatku, zmieniły się role. Szlachcie-rolnik oszczędza, — liberał wielkowiejski trwoni. Trwoni bankier, sprowadzając dla swych bachorów zabawki po trzy tysiące rubli; trwoni „dyrektor“ lub „naczelnik“ jakiegoś banku lub kolei, wydając wielkie rauty i bale o których przez dni kilka „mówi cała Warszawa“; trwoni przemysłowiec sprawiając córce lub żonie suknie 500 rublowe, trwoni nasz literat warszawski popijając szampana za redakcyjne „zaliczki“ których nigdy nie zwraca; trwoni nawet stróż kamieniczny wioząc swoją córkę do ślubu nie inaczej jeno w wynajętej „karecie!“

I zpośród takiego to świata blichtru i blagi, zpośród takiego gniazda zbytku i nieopatrzności marnotrawstwa, jakim jest dziś każde miasto większe i jakim jest niezawodnie Warszawa, dają się słyszeć coraz częściej bo i w powieściach i w komediach i w obrazkach i w najrozmaitszych artykułach dziennikarskich, „podnoszone“ głosy — skierowane do wsi — z morałem: „oszczędzajcie!“ Lada literacik początkujący, ba, lada reporter brukowego pisemka, robiący na wsze strony długi i „zarywający“ każdego kto jeno „zarwać“ się pozwoli, uważa sobie za najpierwszy i najważniejszy obowiązek swojej działalności reformatorsko-publicystycznej (!) prawić szlachcie kazania na temat oszczędności, akuratności w dotrzymywaniu zobowiązań, unikania długów i t. p.

I jaki, pytam, może być praktyczny skutek tego, modnego dziś wielce w publicystyce, moralizatorstwa? Zaden — gdyż wszelkie głupstwo nic dobrego ani rozumnego nie splotdzi. Bo gdybyśmy przypuścili to nawet, że panowie nowelliści, komedyopisarze, dziennikarze, reporterzy etc. prawią nam wieśniakom morały w dobrej wierze i z dobrą intencją, to i w takim razie wszystkie ich elukubracje na temat oszczędności mogą im jedynie zapewnić sławę głośnego bohatera romansu *Cervantesa* — i po za tem nic więcej.

„Oszczędzajcie!“ — wołają. Ależ, mili panowie, szkoda waszych piersi... Niewdzięczna, niepoprawna szlachta ani was chce słyszeć, mając to przekonanie, że każdy z tych dzisiejszych jej nauczycieli mógłby od onych „rozrzutników“ właścicieli ziemskich uczyć się naprawdę zalecanej im cnoty.

W istocie bowiem, każdy, kogo nienawiść nie zaślepia a nieznanomość stosunków oraz życia szlachty dzisiejszej nie wodzi na manowce, przyznać to musi że, jak obecnie, niema w społeczeństwie naszym stanu któryby zasadę oszczędności

Goldwein, wchodząc do kancelaryi, w której na niego oczekiwał żyd w średnim wieku, po europejsku ubrany.

— Słówko małe, a ważne, panie bankierze, — odpowiadał kłaniając się Wulf.

— Spiesz się, panie Wulf, bo niemam czasu! opuściłem dla ciebie gości.

— Proszę pana bankiera, ojciec mój przybył z Wilczanki...

— I co?

— Z wiadomością, że na pana von Kramst napadli dziś rano włóścianie żerdzińscy, w połączeniu z Wilczańskimi — i poranili go...

Goldwein cofnął się w tył. Wszelki ruch niższych warstw społecznych przerażał go.

— Czy to być może?! — zawołał.

— Tak, panie bankierze, nie tylko być może, ale jest! Chłopi uzbrojeni w kosy, w widły, wykonali napad; ale jest w tem dziwny interes, bo von Kramst chce pokryć tajemnicą zajście, — czego już ojciec mój zrozumieć nie może.

— Von Kramst nie chce wydać zbrodniarzy w ręce sprawiedliwości?

— Tak, panie bankierze, udaje nawet, co go nie ludzie ale wilki pokaleczyły.

— A to szczególnie!

— Ma się rozumieć, że szczególnie; a jak wszystko, co a gdyby nie syn, który trochę za sztywno obracał się w świe-

brał szczerzej i prawdziwiej do serca, i któryby jej pilniej przestrzegał, jak to właśnie czyni ów potępiany, wyszydiany i zohydzany za rozrzutność dzisiejszy stan ziemiański.

Siła rzeczy złożyła się na to, ale przedewszystkiem rolnika naszego pobudza do oszczędności to, wyrobione już dzisiaj, przeświadczenie wewnętrzne, że inaczej, t. j. bez wszelkiej możliwej oszczędności, nie byłby w stanie ani rodziny swej wyżywić, ani dzieci wykształcić.

Przeto oszczędzają dziś owi rozrzutnicy — wszyscy, albo prawie wszyscy. A jeżeli zdarzy się tu i owdzie wyjątek lekkoducha, to dla skarcenia go nie potrzeba głosów panów Bałuckich, czy innych tromtadratów, gdyż opinia samych ziemian, opinia samego jego otoczenia karze go dostatecznie.

Wprawdzie, kazania przeróżnych moralistów publicystycznych nam wieśniakom nie są w stanie pomódz ani zaszkodzić. Jeden, odczytawszy je, machnie obojętnie ręką, drugi zżymnie ramionami, trzeci się uśmiechnie, lecz każdy robi swoje, bo każdy wie dziś, lepiej niż literat warszawski lub komedyopisarz krakowski, co mu czynić wypada.

Ponieważ jednak owe bzdurstwa antyszlacheckie, osnute na tle żydowskiego liberalizmu, coraz częściej się powtarzają, a nawet są poniekąd w publicystyce na porządku dziennym, wypadło je więc odpowiednio oświetlić, — i wyjaśnić bliżej, że całe to nawoływanie szlachty do oszczędności, rzadności i t. d. może płynąć z dwóch tylko źródeł: albo z nienawistnej obłudy, albo... z nierozumu. Z obydwu zaś tych źródeł można obficie czerpać męty, a liberalizm żydowski lubi to właśnie bardzo.

Hreczkosiej.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA TRZECIA.

Monopole.

(Dalszy ciąg.)

Przypuścimy teraz, że zakładam dziennik w warunkach zwyczajnych, bez kapitału, z początku zaraz z trudnością wiążąc końce. Mam współpracowników, przyjaciół, którzy naturalnie żyją z pracy swojej. Administrator przychodzi do mnie przy końcu miesiąca.

— Nieźle idzie. Pokrywamy prawie koszta, co jest bardzo dobrze jak na początek. Na nieszczęście koniec miesiąca będzie ciężki. Ogłosiłeś pan, że dwaj finansisci żydzi są złodziejami i oświadczyłeś, że dostarczysz dowodów na poparcie swego twierdzenia, tak, jak pana prawo do tego upoważnia; ale trybunał odrzucił pańskie dowody i skazał

mi ojciec mówił, powtórzę, pan bankier sam przyzna, co w tem jest jakiś niezwyčajny interes.

Państwo Goldwein od dwóch tygodni przebywali w Drzazgowie. Z wiosną rodzina bankiera rozjechała się w dwie przeciwne strony: on sam udał się do Petersburga, w celu dopilnowania ważnego interesu kolejowego, zaś pani Goldwein z synem i z córką pociągnęła na wycigi do Paryża.

O ile sezon wiosenny w Paryżu udał się po myśli pani bankierowej, o tyle wyprawa pana bankiera zrobiła fiasco zupełne. Goldwein wrócił do Warszawy wcześniej, niż zamierzał.

Pani Goldwein porobiła znowu niezłe stosunki w Paryżu; córka jej na raucie w jednym z artystyczno-literackich salonów, zwróciła powszechną uwagę, oryginalną swą pięknoscia, wykwentem i dystynkcyą bez zarzutu; co więcej, podziwiano w Irenie, ten isticie francuzki, błyszczący spryt w rozmowie o niczem i o wielu rzeczach. Irena urodzona w Warszawie, potrafiła przybrać pozór francuzki w Paryżu, to już bardzo wiele! Otaczał też bankierównę tłum wielbiących, a markiz de Brioux tracił głowę przy tej *charmante polonaise, qui faisant ses premières armes emporte d'assaut tous les coeurs.*

Pani Goldwein była zadowolona z Paryża i córki,

pana na zwrot ogromnych straconych korzyści. Redakcja dużo kosztuje. Żona naszego dowcipnego kronikarza X. powiła mu syna, a on prosił kasyera aby wziął udział w jego radości, pomagając do zaplacenja akuszerki i dania zaliczki mamce. Co się tyczy p. Z..., to pan wiesz z jakim on to podziwienia godnym poświęceniem utrzymuje niezliczoną rodzinę; ma przy sobie starego ojca, matkę, siostrę, siedmioro dzieci i dwóch siostrzeńców; wszystko to patrzy na jego pióro, więc i on naturalnie zmuszony jest żądać od czasu do czasu znacznej zaliczki.

— Więc jesteś pan w kłopotach?

— Bynajmniej. Wielkie magazyny robią przygotowania do sezonu letniego. Mają one na sprzedaż jakieś wyjątkowe pończochy i suknie koloru słońca, po cenach niepraktykowanych. Dają nam ogłoszenia trzechkrotne na całą kolumnę, po cenie najwyższej i reklamę na drugą kolumnę; to wszystko wyniesie około dwudziestu tysięcy franków.

— Bravo! nie prawowitszego nad ogłoszenia! Koniec końcem, ci co nie zechcą kupować pończoch, nie będą do tego zmuszeni. Nie biorę na siebie żadnej odpowiedzialności, ogłaszając że pończochy są na sprzedaż...

— Zapewne, ale...

— Ale?...

— Ale dyrektorowie liczą na to, że gdy raz ustalą się serdeczne stosunki między dziennikiem a nimi, stosunki, które później poprawić się tylko jeszcze mogą, pan zaprzestaniez atakować wielkie magazyny.

Cóż począłby w podobnym wypadku drobny przemysłowiec, który stojąc w proggu swojego pustego sklepu, rozpacza widząc tłum biegnący do wielkich magazynów i żali się że go nikt nie broni? Zrobiłby to samo coby zrobił dyrektor dziennika, pomyślałby o tych wszystkich kolegach, którzy żyją z dziennika, oni i ich rodziny, i ustąpiłby...

Obecnie można powiedzieć, że najlepszym środkiem mówienia swobodnie, jest nie mieć swojego organu.

To nie jest kupowanie sumienia we właściwym tego słowa znaczeniu, — to następstwo systemu. Feudał, pan zwierzchni, mówi do tych co sąsiadują z jego zamkiem: „Chcecie żyć ze mną w pokoju, i owszem, tylko nie mieszajcie się do tego co ja robię“.

Tak samo rzecz się ma z pensjami miesięcznymi, które, w tej epoce przesilenia, są jedynym środkiem istnienia wielu dzienników względnie uczciwych.

Dziennik żydowski, wybornie zawsze poinformowany, atakuje, rozpoczyna kampanię, mnoży swoje: „Prawdaż to? szczegóły jutro!“—i stowarzyszenie finansowe kapituluje. Ale po za obrębem tej prasy wiele dzienników pobiera od instytucji finansowych regularne pensje miesięczne, które po prostu są jedynie stwierdzeniem dobrych stosunków między dziennikiem a instytucją i które wytwarzają pewien rodzaj wzajemnego stanu pokojowego.

cie, matka sezon wiosenny nazwałaby mogła sezonem powodzeń, bo co prawda, nawet i sztywny Henryk miał swoje chwile szczęśliwe, zyskał przyjaźń włoskiego hrabiego Monti.

Pani Goldwein pragnęła powędrować z Paryża, gdzie oczy poniosą, a następnie, w swoim czasie, miała udać się do Biarritz, byleby nie tak zaraz wracać do kraju, w którym, prócz Warszawy, wszystko było dla niej antypatyczne. Szczególną też jej niełaskę zyskał sobie Drzazgów, duży i piękny majątek, który bankier nabył przed dwoma laty, dla zupełnego uobytowania się w kraju, do którego narodowości postanowił zaliczać się, wraz z całą swą rodziną.

Pani Goldwein już dwa razy z rzędu, przez dwa lata, zaglądała do Drzazgowa i dwa razy wywiozła z niego tylko niesmak. W Drzazgowie pani bankierowa nie umiała być sobą, nie umiała też być u siebie. Co innego w Warszawie, tam był dla niej grunt bardzo odpowiedni.

Pani Róża Goldwein pochodziła z Baden-Baden, gdzie jej ojciec był krupjerem w domu gry. W ósmym roku życia dziewczęcia, zaswatano ją, według semickiego obyczaju, przez faktora, z wielce obiecującym, polskim bankierem Goldweinem. Tymczasem złożyło się tak jakoś dziwnie, że w tę porę Goldwein, dla swych operacji finansowych, zmuszony był z wyznawcy starego zakonu przedzierzgnąć się w luteranina; na razie zatem, ten fant chrześcijański zachwiał ułożone, weselne gody. Ale krupjer był postępowym człowiekiem—i gdy Goldwein przedstawił mu pozytywnie, jasno cały interes, zgodził się na chrzest Róży; w skutek czego,

W niektórych dziennikach pensje te dochodzą cyfr ogromnych; tak np. przedsiębiorstwo budowy kanału (Panamskiego) płaci niektórym dziennikom 4 do 500,000 franków. Ja sądzę, że p. Lesseps zrobi tak jak Ludwik XIV, kiedy mu złożono rachunki z budowy Wersalu, i że spali swoje rachunki z dziennikami; jeżeli tego nie robi, rachunki te będą jednym z najbardziej interesujących dokumentów dla historii społecznej.

Obok tych sum bajecznych mieszczą się drobniuchue pensyjki.

Jeden z moich przyjaciół, który w pewnej wielkiej instytucji finansowej był urzędnikiem od załatwiania stosunków z prasą, opowiadał mi swoją rozmowę z Alfonsem Millaudem, z tym, co to miał niegdyś pewne zatargi ze sprawiedliwością z powodu dziennika „Petit Journal“.

Alfons Millaud przyszedł po pensję; mój przyjaciel przewraca kartki swojego wykazu i pyta się o nazwisko.

— To niepotrzebne — odpowiada Millaud — poszukaj pan rubryki „Tygodniki religijne“.

Millaud przychodził do pierwszego lepszego „Tygodnika religijnego“ i mówił:

— Panowie nie macie sprawozdania finansowego; to stanowi lukę w dzienniku; oddajcie mnie ten dział, ja wam będę płacił za to niewielką sumkę, np. pięćdziesiąt franków miesięcznie. Tygodnik zgadzał się. Wtedy Millaud szedł do stowarzyszeń finansowych i mówił: „Ja jestem reprezentantem Tygodników religijnych, których wykaz macie tutaj; jest to wyborna reklama, gdyż proboszcze są naiwni. Dajcie mi tyle a tyle miesięcznie, a nietylko nie będziecie nigdy atakowani, ale od czasu do czasu pomieszcze słówko przychylnie o was, tłumacząc że ulokowanie pieniędzy u was jest najbezpieczniejsze“.

Jest to drobnostka bezwątpienia, ale czy to nie jeden więcej ciekawy objaw tej rasy zadziwiającej?

Nie wchodzi w bliższe szczegóły; usiłowałem tylko wykazać poprostu, jak ten system morderczy, który robi tyle ofiar, który tyle klęsk rozsiewa, który budzi tyle nienawiści, broni się samą swoją zasadą, którą jest przekupstwo, i daje do wyboru ludziom utratę chleba powszedniego albo milczenie.

Niesprawiedliwością byłoby zresztą, wykazując zgubne strony systemu nie przyznać, że dobrowolny popęd istoty, która się urodziła z gruntu dobrą, przywraca niekiedy trochę równowagi.

Dzienniki socjalistyczne niełaskawymi okazały się dla pani Boucicaut; nie mogę się przyłączyć do surowej ich opinii.

Co najbardziej uderza mnie w tem wszystkim, to głęboka anarchia tego społeczeństwa, gdzie niema żadnej organizacji na seryo, żadnej władzy społecznej. Nic nie daje gwarancyi domowi drugorzędnemu, który pada pod naciskiem

bankier Józef Goldwein, chrześcianin, przywiózł do Warszawy małżonkę chrześciankę.

Zaraz z początku miodowego pożycia tej pary, małżonek starał się nagiąć młodą swą żonę do warunków miejscowych; sam interes bankierski wymagał zarówno popularności Goldweinów jak i ogólnej sympatii ludzi z wyższej sfery.

Ale pani Goldwein przy znacznie większej swej kulturze umysłowej, sprytniejsza od męża, miała już urobione, śmielsze poglądy na społeczeństwo i stosunki w niem. Pamiętała ona dobrze dom gry, w którym jej ojciec zdobył potęgę — fortunę; pamiętała zbytek w Baden-Baden, złoty zbytek, który pociągał do siebie świat cały; pamiętała również ów złoty wrzątek życia, który ją wprowadził do pośrednio otaczał, lecz tak otaczając, wsiąkał w tę małąletnią, bystrą naturę semicką.

— Co nam po udawaniu że chcemy być im podobni? — mówiła z naiwną szczerotą do męża, gdy ten namawiał ją, aby się starała poznać z wymaganiami warszawskiego towarzystwa i poszła śladem niewiast miejscowych.— Wszak wiesz Józefie, że nietylko jednostki, ale całe narody poruścić można złotą sprężyną. Poco mam trudzić się odszukiwaniem śladów tutejszych, staroświeckiego pokroju kobiet? lepiej gdy te panie, strząsnąwszy pleśń z siebie, pójda za mną, co mam nadzieję przyjdzie łatwo, bo je poprowadzę złotą drogą postępu. Zawierz mi i pozwól rozpatrzeć się w sytuacji!... Chcesz stosunków? będziesz je miał! miliony nasze staną się kosmopolityczną przynętą, nietylko dla

wielkiego kapitału. Niby rzeka odwrócona w swym biegu, pieniądze, które byłyby słusznie wynagrodziły pracę i działalność niezliczonych drobnych przemysłowców, zlewają się w jeden punkt, dostają się w ręce osoby umysłowo niższej, i ta osoba niepiśmienna znajduje się naraz w posiadaniu straszno prawa rozdawnictwa bogactw.

Wspaniałomyślny testament pani Boucicaud wydaje się legendą z czasów barbarzyńskich, przeniesioną do Paryża na ulicę Bac. Rzekłbyś, że to koniec historii jakiejś pasterki, którą poślubił jakiś wódz, wielki pustoszyiciel ziem cudzych i wielki pogromca małych.

Pani Boucicaud nie była pasterką ale praczką, gdy poszła za pana Boucicaud, któremu co tydzień nosiła bieliznę, i przez całe życie wyglądała jakby pomieszana i przestraszona tem cudownym bogactwem, które się do niej garnęło, choć ona go nie pragnęła. Pierwsze współpracowniczki magazynu, które stanowiły seraj jej małżonka, pozwalały sobie względem niej figlów rozmaitych; wiedziały że czytać nie umie, więc podawały jej dziennik do góry nogami, ale ostatecznie wszyscy ją kochali, gdyż była dobrą, i ta dobroć prawie wielkim czyniła ten umysł prosty. Gdy uczyła że się śmierć zbliża, zwołała ludzi kompetentnych do zachowania tych milionów, których sama zliczyłyby nie potrafiła, i rozdała wszystko bardzo rozsądnie, bardzo praktycznie, bez żadnej ostentacji, nie tak jak Rotszyldowie, którzy biją z armat nad każdym groszem, jaki prześlą dziennikom.

I już o mało prasa żydowska nie ośmieszyła tej uczciwej i skromnej kobiety. Ten nędznik Meyer, którego najelementarniejsze poczucie wstydu powinnoby skłonić do niewysuwania się naprzód, odważył się przemawiać w imieniu prasy i domagać się posągu!

Dwóch tylko ludzi miało tę smutną odwagę, że poparli publicznie dyrektora dziennika „Gaulois”.

Mezières, członek Akademii francuskiej, którego nikt nie posądzał żeby chciał się kompromitować z Meyerem, pierwszy stawiał się na wezwanie.

Drugi zgłosił się Szymon, zwany Lockroy, co mniej było zadziwiającem: Szymon-Meyer, Meyer Lockroy, to ten sam typ, tylko jeden robi w konserwatyźmie, drugi w rewolucji: wart pałac Paca a Pac pałaca.

Prasa, która zwykle czeka tylko na skinienie, gdy „Gaulois” zamierza puścić w kurs jakiś puf gruby, tym razem miała tyle taktu, że pominęła Meyerów i Szymonów.

Bo też trudno sobie wyobrazić coś śmieszniejszego jak posąg dla pani Boucicaud, jak pompatyczny pomnik dla tej kobiety, której wielką zasługą była właśnie skromność, i trafiać choć nieokreślone poczucie nadmiaru tej fortuny, wzniesionej na ruinie tylu drobnych przemysłowców.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

gromadki, lecz dla mas całych; zobaczysz!... Młoda jestem, lecz mam rozum... mam jeszcze coś: mam ukształcenie światowe, które otrzymałam na pensji w Wiedniu, mam niezgorszą powierzchowność i nie jestem marzycielką.

Goldweina zdziwiła ta zuchwała śmiałość młodej żony; ale zarazem poznał on, że się ożenił nie z byle kim. Ta mądra, choć młoda Róża Goldwein z Baden-Baden, to głowa nie do pozłoty! Jemu nie przyszłoby nigdy na myśl, żeby to polskie towarzystwo mogło postępować w szeregach z tyłu, za nim, nie przywykł z dziada, pradziada, do żadnego przodnictwa, przeciwnie, idąc zawsze z tyłu, musiał się jeszcze raz wraz oglądać, czy tak iść można.

Pani Goldwein rozpatrywać się poczęła w sytuacji z semicką bystrością pojęcia—i zaraz zrozumiała, że;wstępna działalność musi być ograniczoną; na początek dała jej tedy ujście w filantropijnym kierunku. Zakłady dobroczynne wnet znalazły w niej dzielną opiekunkę; przytem wspierała hojną ręką rozmaite ubóstwo, podczas, gdy pan Goldwein rekrutował proletaryat szlachecki do swych biur. Ostatecznie te dowody poczuć obywatelskich firmy Goldwein, dały jej rozgłos, zawsze się bowiem tak złożyło, że kiedy Goldweinowie praktykowali na cicho swoją obywatelskość, niewiadomo z kąd wyrwała się niedyskrecja, która rozbębniła na cztery strony Warszawy, cnotę bankierską.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBRAZKI Z ŻYCIA

przez
JOZEFĄ ROGOSZĄ.

I.

O WOREK KUKURYDZY.

W prześlicznej okolicy, nad rwącą Łomnicą, która po kamieniach płynąc, ku Dniestrowi bieży, na wyniosłem wzgórze, bieleje Kałusz, dość duże galicyjskie miasteczko powiatowe. W niem przez długie lata mieszkali s. p. moi Rodzice, i w niem spoczywają ich popioły. Gdym na rok przed ich śmiercią przywiózł wnuki do dziadostwa, zastałem u nich atmosferę niezwykłą. Cicho było na podwórzu—cicho dokoła domu—cicho nawet w ogrodzie. A zwykle, dzięki niezrównanemu humorowi staruszków, którego do śmierci nie stracili, tak tu było gwarno i wesoło! Domyśliłem się więc, że musiał w ich domu smutek panować, co mnie atoli niezmiernie zdziwiło, wiedziałem bowiem iż rodzice byli zdrowi i nie mieli żadnego zmartwienia.

Ojca nie zastałem; wyjechał w sąsiedztwo na wista. Matka wyszła na nasze spotkanie zapłakana. Ucałowała mnie w milczeniu, a gdy wnuki ścisnęła, łzy jeszcze obfitsze z oczu jej się puściły. Ponieważ należała do tych, którzy gdy cierpią, milczą—nawet się niecierpliwiła, jeżeli ją kto wtędy pytał o przyczynę boleści—przeto nic nie mówiąc, udałem się za nią na werandę, gdzieśmy razem usiedli.

Dom, w którym rodzice mieszkali, leżał w ogrodzie, na lekkim wzniesieniu; drugi, większy, stał od frontu przy ulicy, i ten ojciec wydzierżawiał rządowi, który go przemienił na koszary dla żandarmeryi austriackiej. Matka była z tego bardzo zadowolona, w żandarmach bowiem miała lokatorów przyzwoitych i spokojnych, na których nie potrzebowała się nigdy uskarżać. Wiedziałem o tem, i dlatego niezmiernie mnie zdziwiło, gdy ona, ujrawszy teraz jednego z żandarmów, szybko powstała i, za rękę mnie biorąc, rzekła:

— Chodźmy do pokoju!

Spojrzałem na nią. Jej twarz, gęstemi zmarszczkami poorana, gniewem nabrzmiała; brwi zbiegły się, tworząc pośrodku czoła bruzdę głęboką; usta miała zacisnięte, z oczu iskry się sypały. Nie płakała.

— Czemu? — spytałem.

— Chodź!... Później ci to opowiem... Ja ich nie chcę widzieć... Żeby mi milion dawali, nie będę ich dłużej trzymała w moim domu. Chodź!

Używszy w ten sposób trochę swemu sercu, matka zaczęła teraz w pokoju opowiadać, jak wielką boleść sprawił jej czyn, spełniony dzień przedtem, właśnie przez jednego z tych żandarmów co u niej mieszkali, a że miała dar słowa i uczucie głębokie, przeto wszystko com wtędy z jej ust usłyszał, przybrało kształty plastyczne i jak żelazo rozpalone w pamięć mi się wżarło. Gdy skończyła, mimowoli szepnąłem:

— Mogłaby to być prawda?

— Najświętsza, synu! Byłam tam wczoraj, widziałam biedaka i com mogła uczyniłam dla jego diatwy.

Chociaż matka moja nawet przesadą nigdy nie grzeszyła, mimo to zdarzenie które mi teraz opowiedziała, wydało mi się tak niezwykłym, tak strasznym, nawet potwornym, że postanowiłem nazajutrz przekonać się osobiście, ażali przypadkiem wyobraźnia lub też nerwowe rozdrażnienie nie ukazało kobiecie prawdy w innym świetle, niż się ona nieuprzedzonemu oku mężczyzny przedstawi.

Ledwie zaświtało, udałem się do S***, wioski leżącej o milę od Kałusza, a com tam usłyszał i zobaczył, to w krótkości teraz opowiem. Uprzedzam atoli, że nie idzie mi ani o barwy w które uboga moja paleta, ani o wywoływanie wrażenia, tylko o prawdę.

Pewnego dnia jesienno 1885 r. przed domem w S*** w którym z dawien dawna mieścił się urząd gminny, ścisk był wielki i gwar nie mały. Pół wsi stało na drodze, czekając kogo wójtem wybiorą. Poprzedni sprawował swój urząd przez lat kilkanaście, ku ogólnemu zadowoleniu, w ostatnich wszakże czasach coś mu się „popsuło“ z podatkami, tak że popadł „w kłopot“ i za to został z wójtostwa zrzucony. Ponieważ z jego winy, wielu gospodarzy podatki raz już uiszczone musiało drugi raz płacić, a jeszcze innych miało to lada dzień spotkać, przeto rozgoryczenie we wsi było ogólne, i teraz niecierpliwie czekano na wybór nowego wójta. Głos zaś powszechny wskazywał Danyła, jako tego, któ-

ry godność tę wysoką mógłby najlepiej piastować. Gospodarz z niego gruntowy, przytem zasobny, jeżeli więc i on kiedy „w kłopot“ popadnie, bo to się prawie każdemu przytrafia, gromada będzie miała z czego pociągnąć; chłop zeń setny; w wojsku był „firem“, więc umie czytać i pisać, a i w głowie ma dobrze — a lubo czasem zawiele wypije, nie należy mu tego za grzech poczytywać, we wsi bowiem z dawien dawna jest taki zwyczaj, że nikt za kołnierz nie wylewa; zato Danyło ma tę zaletę, że nigdy przytomności nie traci, co u wójta, stojącego na straży porządku i sprawiedliwości, jest przymiotem bardzo ważnym.

Nareszcie w domostwie zrobił się gwar, poczem panowie rajcy zaczęli się na dwór wysypywać.

— Kogoście tam wybrali? — zapytał jeden z niecierpliwych.

— Danyła! Ta kogoby innego?

— Dobrzeście zrobili, panowie gospodarze! Niech wam za to Bóg da zdrowie, ta i panowanie!

Wyszli rajcy, wyszedł i wójt z nimi, w czapie na lewe ucho zawadziacko nasuniętej, i drogą najkrótszą pociągnęli wszyscy do Mendla na poczęstunek, gdzie się z nimi wielu innych gospodarzy miało połączyć. Takiej dobrej okazji, zwłaszcza w ciężkich czasach dzisiejszych, nie godzi się pomijać... Wiedział o tem Mendel, i dlatego już od godziny stał przed karczmą, na drodze, i w głąb wsi poglądał; a gdy ujrzał nadchodzących, postąpił ku nim z uśmiechem i przed nowoobranym kapelusza uchylając, w te słowa przemówił:

— No, teraz nikt już nie będzie miał krzywdy, kiedy pan Danył wójt! Ja to zawsze mówił, że jak świat światem, lepszego wójta nie było i nie będzie.

Danyło z zadowoleniem sumiasty wąs poglądał i zawołał:

— Hej! Mendel! dajcie zaraz co macie najlepszego, bo panowie rada dobrze się namęczyli.

— No, pewnie... trzeba gardło posmarować, kiedy suche. Mam doskonałą szabasówkę. *Extra fein!*

Tu arendarz kilkakrotnie językiem cmoknął i przodem biegnąc, w myślach zyski obliczał.

Niedługo potem, w izbie szynkowej, przy dwóch stołach podłużnych, zasiedli wszyscy rajcy, w kozuchach i wysokich czapkach baranich — inni gospodarze pili stojąc, bo ławek dla nich zabrakło. Mendel z żoną i córkami przynosił wciąż „szabasówkę“ w naczyniach przeróżnych, to szklanych, to blaszanych, nawet w kamiennych, a wódka niknęła gdzieś bez śladu, jak owe rzeki pustynne, o których podróżni mówią że w piaskach toną.

Dobrze już było z północy, gdy nowy wójt i panowie rajcy, karczme opuściwszy, szli każdy do swej chaty, drogą najkrótszą, która im się jednak bardzo dłużyła...

We wsi, przez kilka dni z rzędu, mówili wszyscy o świeżo dokonanej wyborze i zdawało się że niema ani jednego mężczyzny, któryby się nim nie interesował. Owszem, był taki.

Nazywał on się Semań i mieszkał kawałek za wsią, we własnej chacie, przy której miał trzy zagony ziemi łąkowej a zimnej. Był wdowcem od roku i miał dzieci pięcioro. Innym, nawet bogatym gospodarzom, dzieci marły; jemu chowały się wszystkie szczęśliwie. Najmłodsze, gdy mu żona umierała, kończyło rok; najstarsza, Anna, miała już dziewięć lat i ta zastępowała matkę reszcie rodzeństwa. Chcieli ją wziąć ludzie na służbę: Marta do gęsi, Wasyl na pastuszkę do bydła, ale ani ojciec by jej nie dał, ani ona samaby nie poszła, bo ktoby ojcu łyżkę stawy zwarzył, ktoby mniejsze dzieci nakarmił i ktoby w Sobotę poprał chusty na rzece? Łepiej ze swymi biedować, niż u obcych panować. Anna dalej tedy biedowała, ciągnęła zaś praca i troska o jutro tak ją wyrobiła, że w dziesiątym roku życia miała lepsze zastanowienie niż niejedna osoba dorosła. *Navozyt bida worożyty* — mówi przysłowie rusińskie — i Anna w biedzie dojrzała.

Semań pracował jak umiał i mógł. Kęs ziemi który posiadał, nie dawał mu tyle ile z rodziną na życie potrzebował. Szukał więc wciąż zajęcia, lecz na robotę rzadko go wołano, za młodu bowiem, a był zeń wtedy parobek ognisty, poderwał się przy spuszczeniu dębów w lesie, i odtąd nie był już zdalny do ciężkiej pracy. Z kosą szło mu jeszcze nieźle, ale košby niema codziennie. Wiedzieli ludzie o jego kalcie, więc go też brali tylko w nagłej potrzebie. Co zarobił, obracał na wyżywienie rodziny. Do karczmy nie chodził, chyba raz w Niedzielę, aby wypić kieliszek wódki; miasto włóczyć się po chrzcinach i weselach, wołał przed chatą na przyzbie siedzieć i małą Ofiję nianczyć. Ten i ów, widząc to, nieraz powiedział: „Biedny ojciec!“ — częściej wszakże się zdarzało, że nań uwagi nie zwracano, bo we wsi tyle jest niedoli, że trudno na każdą patrzeć. U przysiężne-

go koń nogę złamał, Tatjannie tchórz wydusił wszystkie kaczki, a Pałachnie ktoś gęs ukradł... Każdy ma swoją biedę i na nią wciąż patrzy, więc o cudzej nie myśli.

Żona Semań była pracowita i zapobiegliwa. Na kilka tygodni przed śmiercią, ku zdziwieniu męża, a wielkiej radości dzieci, za pieniądze krwawo przy żniwie zapracowane, kupiła od sąsiada, któremu krowa padła na konicznice, tak że ją dorznąć musieli, małą cieliczkę i tę swemi rękami wykarmiła. Nie było jej jednak dane krowy się z niej dochować. Ledwie cielątko zaczęło dobrze samo jeść, biedne kobiecisko zmarło na „dychawicę“.

Cielę dalej rosło, było srokate jak jego matka, a chociaż jesień się skończyła i w chacie nie było prawie żadnych zapasów, bo i pogrzeb żony kosztował, Semań miał nadzieję, że swoją „chudobę“ szczęśliwie przeczeka. Od szwagra, co na drugiej wsi mieszkał, dostał furkę słomy owsianej, w dworskich rowach zrobił trochę siana, którego połowę wziął ekonom dla skarbu, a połowę on, więc przy łasce Bożej mógł jakoś do wiosny dociągnąć. Była cieliczka była zdrowa!... myślał w duchu. Wprawdzie Mendel, wielki znawca i miłośnik bydła, po kilkakroć do jego chaty zachodził i malując mu żywymi barwami kłopoty, na jakie się narażał przy zimowaniu cielęcia, radził mu po przyjacielsku, by je sprzedał; ba! sam nawet dawał, z początku pięć, później sześć, w końcu aż ośm reńskich, Semań jednak ani chciał o tem słyszeć, a gdy arendarz zanadto go przyciskał, stanowczem: *Widczepysia żyde!* pozbył go się z chaty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Dahomejczycy, — tresura dzieci polskich w Zwierzyńcu, — sprzedaż „Bagateli“ i inne „fakta z chwili bieżącej“. — Najnowszy obraz Siemiradzkiego. — Nieco o umiejętnym łączeniu talentu ze zrozumieniem potrzeb „nowego ducha czasu“. — Apoteoza heteryzmu. — „Fryne“ i jej krytycy wyznający zasady etyki chrześcijańskiej. — Wystawa pracy kobiet — i kilka słów profana. — Com widział, a czego nie widziałem na wystawie pracy kobiecej. — Pracownicy wyzyskiwane i ich „siostry“ rozprawiające o emancypacji. — Interpelacya pod adresem belgów i francuzów — i protest przeciwko zapisywaniu nieprawości żydowskich na rachunek — polaków. — Jedyna własność nieobdtuzona.

Dahomejczycy i dahomejki produkujące się w cyrku, — dalsza, zoologiczno-pedagogiczna tresura dzieci polskich w Zwierzyńcu, nabywanie „Bagateli“ za sumę wcale... nie bagatelną, od p. dyrektora Zwierzyńca, wreszcie gwałtowny „spadek prenumeraty naszych pism postępowych“ i w ogóle żydowskich, — oto fakta najwybitniej zarysowujące się na tle chwili obecnej, rozpoczynającej, wyrażając się stylem sylfów kuryerkowych, „sezon martwy“. Po za tem cisza i sennosc, gdyż nawet „sprawy drogi wiedeńskiej“, czyli właściwie wielkiego interesu wielkich żydów warszawskich, nikt już prawie zpośród sprawiedliwych i niezależnych (tak!) „publicystów“ nie broni, — oprócz najwytrwalszych w tym kierunku „publicystów“ ze „Słowa“.

Ach, prawda! są jeszcze dwa fakta, których feljetonście czy kronikarzowi „trzymającemu dłoń na pulsie życia społecznego“, pominąć nie wolno. Jest w Warszawie słynna „Fryne w Eleuzis“ Siemiradzkiego i jest także, a raczej była „wystawa pracy kobiet“.

— Czy pan widziałeś „Fryne“? — A pani czy widziałaś ją także? — A córeczka szanownych państwa, która okazuje takie wybitne zdolności artystyczne, czy widziała „Fryne“? znakomity obraz, — nieprawdaż?

Takie pytania i takie, pełne podziwu, wykrzykniki słyszeć dziś można w każdym domu, mniej więcej „inteligentnym“. Naturalnie, nie moją jest rzeczą — nie rzeczą profana — wydawanie sądu o artystycznej wartości dzieła znanego i głośnego malarza. Skoro zresztą nasi „znani krytycy“, wypowiedziawszy na wszystkie tony swój zachwyt, uznali najnowszy obraz Siemiradzkiego za „rzeczywiste arcydzieło, godne talentu swego twórcy“, toć takim on być musi. Daleki przeto od samej nawet myśli oceniania obrazu, jako tworu pędzla, chciałbym tylko zwrócić uwagę na jedną okoliczność, której wprawdzie nasi nieomylni (a jakże!) i unoszący się nad „majestatem (!) piękności“ onej „Fryne“ krytycy artystyczni, nie wzięli pod uwagę, ale która zato nas, profanów, wyznających jakieś tam zasady etyczne — zasady dobra obok piękna — uderzyła szczególnie. Oto, p. Siemiradzki, znakomitem wykonaniem znakomitego obrazu, znakomicie dowiódł, że znakomity swój talent umie znakomicie łączyć ze znakomitem zrozumieniem wymagań nowego ducha czasu. Boć wiadomo jest przecie, zwłaszcza też wszelkiego rodzaju zaco fańcom, dokąd nas ten „duch nowy“ prowadzi, i gdzie nawet już nas doprowadził.

Do poganizmu! do poganizmu z powrotem! — woła on, ten pan nowożytny, stawiając na miejscu wiary w Boga — wiarę w cielca złotego, na miejsce etyki i moralności chrześcijańskiej — „moralność niezależną“, na miejsce człowieka, stworzonego na obraz swego Stwórcy, obdarzonego wolną wolą i duszą nieśmiertelną, — „człowieka-małpę“, a na miejsce piękna duchowego, piękno — zmysłowe. Takie albowiem tylko, to jest to ostatnie piękno, może dzisiejszego, nowożytnego estetyka i... niestetyka porwać i wprowadzić w zachwyty; tamto wcale — nie.

Przeto, powtarzam, pan Siemiradzki, namalowaniem swego znakomitego obrazu, dowiódł znakomitego zrozumienia ducha tej epoki którą przeżywamy. „Fryne“, sposobiąca się do kąpieli morskiej, ukazuje ludowi „cudne“ swoje kształty w całej... okazałości, a lud zachwycony, zdumiony, składa korone holdy onej, „dziwnie pięknej“ — heterze. I dzisiejszy ludek nie-grecki, nie dbając zgola o treść, o szlachetną piękność ducha ludzkiego, gotów jest przed formą, przed pięknoscią tylko ciała bić czołem, a pan Siemiradzki, malując swój obraz, wiedział zapewne bardzo dobrze że treść jego utrafił w *sedno* estetycznych pragnień i ideałów nowożytnego — poganizmu. Treść ta wprawdzie nie przemówi do duszy, ale zato jakże głośno i dobitnie mówi ona do zmysłów! Dla oceny też i pojęcia onej treści obrazu, nie potrzeba wysiłku myśli, ani nawet wysiłku wzroku, bo tam wszystko — odrazu samo rzuca się w oczy, potęgując w widzu poczucie moralności i etyki dzisiejszej, to jest — niezależnej.

Słowem, pan Siemiradzki, dając nam w swym obrazie najnowszym apoteozę heteryzmu, dogodził nowemu duchowi czasu, a w dodatku i sam na tem wyszedł do skonału. Bo gdy nawet taki mistrz jak Matejko, za swoje „niepotrzebne wprowadzanie do obrazów postaci świętych“, był szarpanym po pismach przez przeróżnych estetyków i zoilów, nie wyłączając brukowych, — p. Siemiradzki, za przedstawienie swojej nagiej hetery, jest chwalonym i wielbionym nawet przez krytyków... wyznających, w innych razach, zasady etyki chrześcijańskiej... Nawet im podobał się kult piękności pogańskiej.

To się właśnie nazywa należytem pojęciem potrzeb danej epoki, lub też danej chwili.

Potrzebą chwili i odbiciem poniekąd najnowszych pojęć postępowych, była też wystawa pracy kobiet, o której zresztą najrozmaitszego rodzaju sprawozdawcy napisali już tyle, że mnie nie pozostaje nic, jeno dodać i tutaj skromne słówko profana. Wiem dobrze, iż narażanie się przedstawicielkom płci słabej a... nadobnej, jest rzeczą groźniejszą, niżli nawet narażanie się mściwym synom Mojżesza; mimo to przecież nie mogę nie powiedzieć otwarcie, że z wyjątkiem działu gospodarstwa wiejskiego, reprezentowanego chlubnie przez takie gospodynie jak np. pani Hube z pod Grójca, i po części działu pedagogicznego, ogół wystawy robił wrażenie popisowej — z przeproszeniem — blagi. Widziałem tu bardzo wiele sposobów... zabijania czasu, ale bardzo niewiele owoców pracy rzeczywistej. Widziałem również bardzo dużo wystawczyń, dla których „praca“ jest mniej więcej zajmującą i urozmaiconą rozrywką, ale znowu bardzo niewiele pracownic istotnych, którym ten lub inny rodzaj zajęcia ma dawać byt i zapewniać chleb.

— Jakto?! więc pan, mości Kamienny, ośmielasz się twierdzić, że nasze polki w ogóle, a warszawianki w szczególności nie są dość pracowite, że ich praca to blaga i pozory?

Ach, broń Boże! tego wcale nie twierdzę! Tylko że tych właśnie kobiet które rzeczywiście pracują na „wystawie pracy kobiet“ nie było, lub było bardzo mało. Dlaczego? Bo większość ich, tych pracownic faktycznych, zaledwie jest przygniecioną troską o chleb powszedni i zaledwie wyzyskiwaną, iżby mogła pomysleć o popisie publicznym — i tu właśnie, podług mnie, leży rdzeń tak nazwanej „kwestyi kobiecej“. Żadną, pożyteczną nawet rzeczą mogą być wystawy pracy niewieściej, ale stokroć piękniejszą i pożyteczniejszą byłaby opieka nad tą pracą. Tak, opieka, bo tej brak zupełnie. Setki kwaciarek, tysiące szwaczek ulegają najstraszniejszemu wyzyskowi spekulantów i spekulantek, a „nasze panie“ rozprawiają tymczasem o emancypacji, — bo tak chce postęp. Gdyby, dajmy na to, wyzyskiwane przez handlarzy, kwaciarki zwróciły się do swych „siostr“ bogatszych o pomoc w założeniu wspólnego składu, potrzebnych do wyrobu, materiałów kwaciarskich, nie usłyszanoby niezawodnie ich głosu; ale gdyby któraś z naszych głośnych pozytywistek i emancypantek wezwała „siostry“ do składania funduszków na założenie uniwersytetu dla kobiet, lub czegoś w tym rodzaju — „ofiarność naszych pań“ wydałaby o nich jedno więcej „najchlubniejsze świadectwo“.

No i „ofiarność“ taka byłaby najzupełniej zgodną z pojęciami prawdziwie „wyemancypowanymi“. Nieść pomoc i ratunek tym, które przy pracy schną z nędzy i głodu, i takim istotom nieszczęśliwym okazywać miłosierdzie szczerze chrześcijańskie — to rzecz zacofana; ale „żądym“ rzekomego „światła i wiedzy nowożytnej“, otwierać podwoje dla zdobycia tej „wiedzy“ i przewracać im do reszty w głowach, — to właśnie jest zadaniem „emancypacji“, niezależnej nietylko od „przesądów“, ale i od zdrowego rozsądku!

Niechże tedy „nasze panie“ śpiewają sobie dalej hymny „wyzwolenia“, niech sobie nawet udzielają dyplomy i medale zasługi, za wynajdywanie coraz nowych sposobów rozwiązania „kwestyi kobiecej“; niech słowem „emancypują się“ według „światła i wymagań najnowszego postępu“ — dopóki światło inne, światło miłości i cnoty chrześcijańskiej ich serc i głów nie oświeci, a ja tymczasem zwrócę się z interpelacją do panów belgów i francuzów. Panowie ci, skarżąc się w swoich organach zagranicznych na nierzetelne, niekonsekwentne, a nawet na podstępne postępowanie akcyonaryuszów tutejszych, w sprawie drogi Wiedeńskiej, i gorsząc się niem słusznie, używają przytem wyrażen: „polacy“, „akcyonaryusze-polacy“, „finansjści polscy“ etc. Otóż, przeciwko tym tylko wyrażeniom uważam za właściwe zaprotestować jak najkategoryczniej. Nie są to, proszę panów, polacy, ale są to żydzi, podszycający się zawsze pod narodowość polską, ilekroć do... interesu jest im to potrzebne, a nawet udający w takich razach gorących patriotów polskich. Całą też kampanię w sprawie drogi Wiedeńskiej, opartą głównie na szkalowaniu przeciwników, na intrydze, podstępnie i t. d., prowadzą nie polacy lecz żydzi i ich służba także żydowska lub... żydzi. Niechże więc panowie belgowie i francuzi rozprawiają się sobie z żydami warszawskimi i z tą zacną ich służbą, ale polaków niech zostawią w spokoju. Ci bo zresztą, jeżeli w czem, to w tem chyba zawiniли jedynie, że nie wdając się nigdy w żadne interesa i spekulacje finansowe, pracują dzisiaj w pocie czoła na to, aby żydzi mogli być akcyonaryuszami i aby, jako tacy, mogli popelniać na rachunek akcyonaryuszów zagranicznych, przeróżne — nieprawości. W żadnym jednakże razie, nieprawości te nie mogą być zapisywane w prasie zagranicznej na rachunek polaków, którzy oddawszy żydom wszystko — i pokutując już za grzech ten bardzo ciężko — radziby przynajmniej dobre imię zachować, jako własność nieobdłużoną.

Raczą tedy panowie akcyonaryusze zagraniczni wyjaśnienie powyższe wziąć pod bliższą uwagę i w przyszłości głównych akcyonaryuszów warszawskich nazywać właściwem ich imieniem, to jest — żydami. Prosimy o to bardzo.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ślub amerykański na scenie, i czyby nie dobrze było tę instytucję z Ameryki do Europy przeszczerzyć? — Proces p. Meyera i nieuleczalna łatwości parzytkich drobnych kapitalistów. — Oszczędność królowej Wiktorji. — Historia pięknej tyrolki, czyli zgon księżnej Ghiki na barłogu. — Dorożkarze paryscy i mały zwrot do naszych. — Podróż dorożką z Wiednia do Paryża. — Prąd pokojowy. — Przemówienie hr. Kalnokyego w delegacyach. — Pokojowy ton prasy. — Obchód 500 letniej rocznicy bitwy na Kosowem Polu w Kruszewacu. — Jego charakter — Co mówią organ Risticza. — Konflikt niemiecko-szwajcarski. — Nowa podróż cesarza Wilhelma.

W czasach, w których niebawem już będzie można odbywać spacer do Piramid tramwajem parowym (kiedy w wydał już pozwolenie na budowę takiej linii tramwajowej z Kairu) zdawałoby się, że nic już ludziom dziwnem wydać się nie powinno, a jednak, mimo to, ci amerykanie mają pomysł zadziwiający. Aktor nazwiskiem Altner wystąpił z prawami męża do aktorki, panny Carrie van Booshirk, na tej zasadzie, że między nimi odbyła się na scenie ceremonia małżeńska, jak tego sztuka wymagała. Pan Altner dowodzi, że ponieważ akt ten dokonał się za obopólną zgodą, jak tego prawo wymaga, więc małżeństwo jest ważne; że zaś panna Booshirk nie chciała się na to zgodzić, więc zapozwał ją przed trybunał michigański.

Sądząc ze stanowiska naszych stosunków, możnaby myśleć że to żart chyba i nic więcej; wobec atoli ekscentryczności sądów amerykańskich rzecz ta przedstawia się inaczej, i za wyrok trybunału michigańskiego ręczyć nie można. A nuż Altner wygra?...

Ha! w takim razie nie pozostanie nic innego, jak postarać się o aklimatyzację amerykańskiego prawa małżeńskiego w Europie. Coby to była za wygoda! Nie trzeba się wcale oświadczać ani pannie ani rodzicom, tylko postarać się o zagranie roli męża tej upatrzonej na teatrze, bodaj

amatorskim, no — i rzecz skończona. Nie chcesz waćpanna uznać się moją żoną, no, to dobrze! Trybunały nas rozsądzą i basta!

Zanim tego rodzaju sprawy będą miały do rozstrzygnięcia, trybunały francuskie będą musiały zawyrokować w sprawie p. Jakóba Meyera. Jest to jeden z tych mnogich Meyerów, Mayerów i Meyrów, o których tyle ciekawych rzeczy Drumond w swojej „Francyi zżydziałej“ opowiadać umie. Czynnny członek redakcyj kilka dzienników, naturalnie żydowskich, sekretarz osobisty kilku ministrów, wspólnością krwi lub interesów z obozem semickim związanych, żydek ten niemiecki przykrzył sobie w końcu karierę zarówno dziennikarską jak dyplomatyczną, która, mimo protekcyj żydowskich, nie dość prędko prowadziła go do celu, nie zaspokajała jego żądzy bogactw i użycia. Rzucił się w spekulacje giełdowe, zakładał kilka banków, które wszystkie upadały; w końcu zbankrutował na 3,400,000 fr., w których, naturalnie, ani grosza jego własnych pieniędzy nie było. Oczywiście, bankructwo było podstępne i zaprowadziło pana Meyera na ławę oskarżonych. Sąd skarże go zapewne, ale na karę minimalną, a Meyer po tej lekkiej ekspiacji, będzie bezpiecznie używał owoców swojej — spekulacji, podczas gdy zrujnowani akcyonariusze jego banków, w nędzy, gorzko oplakiwać będą swoją łatwowierność i łakomstwo na grube procenta, które im szalbierz obiecywał.

Od takiej pogoni za nadmiernymi zyskami, pewniejszą daleko jest oszczędność, która zresztą coraz szersze zyskuje uznanie i zastosowanie nawet w sferach najwyższych. Przykład oszczędności daje, między innymi, królowa angielska Wiktorya, która w żaden sposób nie chciała się zgodzić na pomieszczenie szacha perskiego w swoim prywatnym pałacu Balmoral, ze względu na koszta, jakie musiałaby ponieść na odnowienie apartamentów po odjeździe władcy Iranu. Tak więc Nasr-ed-Din, podczas pobytu swojego w Londynie, zamieszkał pałac rządowy Buckingham.

W Gracu, zmarła w tych dniach w ostatniej nędzy, głośna przez jakiś czas w półświatku wiedeńskim, księżna Ghika Marya. Życie jej zakrawało na skandaliczny romans. Urodzona w Wörgeb, w Tyrolu, z rodziców ubogich, Hagerów, od dziecka zwracała uwagę wszystkich swoją pięknoscia. Jeden z braci jej, piwowar, zawiózł ją do Wiednia i umieścił na pensji, gdzie, obdarzona wielkimi zdolnościami, zwłaszcza do języków, wykształciła się na zdolną gubernantkę i zaraz pierwsze miejsce otrzymała w Rumunii, w domu książąt Ghików. Najstarszy z synów księstwa zagorzał niebawem namiętnoscia do pięknej panny Hager, ale wszelkie zabiegi jego były daremne; mądra tyrolka na najgwałtowniejsze oświadczenia miłosne odpowiadała starą piosenką, że droga do jej serca prowadzi przez kościół. I w końcu postawiła na swoim; młody książę wziął z nią ślub w jakimś wiejskim kościółku, niedaleko Bukaresztu, poczem młoda para udała się do Wiednia. Atoli miodowe miesiące upłynęły niebawem; książę oświadczył swojej towarzysze, że jej ma już dosyć, że ich ślub mniemany był komedią odegraną przez jego przyjaciół, — i zostawiwszy pannę Hager na odczepne jakiś przekaz do bankiera, pojechał sobie do Rumunii. Oszukana, postanowiła mścić się nad zdračliwym rodem mężkim; kilku milionerów, nie licząc innych biedniejszych, przyprowadziła do torby żebraczej, ale pochłaniane miliony trwonila zaraz, wyrzucała niemal oknami, nie zachowując sobie na czarną godzinę. To też gdy młodość i piękność minęły, popadła w ostatnią nędzę. W r. 1870 książę Ghika, czując zbliżający się swój koniec, tknięty sumieniem, zawezwał Hagerównę do siebie i na łożu śmiertelnem wziął z nią ślub, tym razem już prawdziwy. Ale akt ten nie przyniósł jej żadnej materialnej korzyści, gdyż małżonek jej potrafił się przez ten czas również zupełnie zrujnować.

Dziwimy się solidarności żydów i tej trwałości cech znamienych, która po tylu wiekach tułactwa na obczyźnie charakteryzuje ich wszędzie, gdziekolwiek się osiedli. Ale żydzi niegdyś przynajmniej byli narodem, tymczasem o narodzie dorożkarskim nikt nie słyszał, a przecież dorożkarze na całym świecie są kubek w kubek do siebie podobni, i różnią się między sobą tylko skalą uporu, zuchwalstwa i przebiegłości dorożkarskiej. Nasi dryndziarze w porównaniu z innymi swymi braćmi po biczu, to fuszerzy wobec dorożkarzy naprzykład paryzkich. Dryndziarz paryzki nie lubi przedewszystkiem dalekich kursów (tak samo zresztą jak każdy inny); gdy więc przystąpisz do niego i rzucisz mu adres miejsca do którego chcesz być zawieziony, a do którego on nie ma ochoty jechać, udaje naprzód że nie słyszy, potem powiada że musi jechać do domu, konia przeprowadzi nas wybierając się w takich razach do domu na obiad), a gdy

nie zważając na to wszystko wpakujesz mu się do powozu, rusza z miejsca, ale tak powoli, jak ze smołą. Naturalnie, ma konia zmęczonego — staje co chwila, nie mogąc niby wyminąć naprzeciw jadących pojazdów, wiezie cię najdłuższą drogą, poi konia przy każdej studni, słowem tak cię niecierpliwi, że w końcu zakląwszy okrutnie, rzucasz mu zapłatę za kurs i wyskakujesz z dorożki. A on wtedy ostentacyjnie uśmiecha się złośliwie i w oczach twoich rusza z kopyta, żeby ci pokazać, jakby mógł być z tobą jechać, gdyby był chciał. Wystawa podbiła jeszcze w górę ich zuchwalstwo; nie mogąc uzyskać saukcji wygórowanej taksy, jaką życzyli sobie pobierać, zrobili zmwowę, i rząd musi się uciekać do najrozmaitszych sposobów, ażeby gościom z całego świata ściągającym do Paryża nie dać zbyt dotkliwie uczuć braku dorożek.

Zanim pomieściłem w niniejszej kronice powyższe słowa kilka, zawahałem się; zdjął mnie skrupuł, ażali ta sylwetka dorożkarza paryzkiego nie wpłynie szkodliwie na naszych. Na szczęście przypomniałem sobie, że nasi w jednym punkcie stanowczo różnią się od paryzkich, tem mianowicie, że — nie nie czytają. Więc skrupuł ustąpił, tembardziej że w końcu pomyślałem sobie: niechby tam, ze szkodą mego własnego interesu, nawet taki gorszący ich ustęp przeczytali, byle tylko uczyli się i chcieli czytać!...

A *propos* dorożkarzy, ciekawa rzecz jaki wpływ na międzynarodowe stosunki wywrze przyjazd do Paryża dorożkarza wiedeńskiego, którym sprawozdawca dziennika „Illustrirter Wiener Extrablatt“ wybrał się z Wiednia na wystawę. Reklama to dla pisma równie dobra jak każda inna, a o pobycie w Paryżu obudwóch, sprawozdawcy i dorożkarza, nieomieszkam donieść, czego się dowiem...

Pokojowy prąd zawiął nagle po Europie. Hr. Kalnoky, w przemówieniu swoim w delegacyach, usiłował wyraźnie złagodzić wszystkie ostrości i chropowatości mowy cesarza Franciszka Józefa; twierdził że wszystko wszędzie jest dobrze i wyrzekł się wojny, jak dyabeł święconej wody. Prasa półrządowa austriacka, niemiecka i włoska sekundują mu na wyścigi i wszystko widzą w różowym kolorze, a wtóruje im „Nord“ brukselski, który wszystkie alarmy wojenne przypisuje spekulantom giełdowym.

Obchód 500 letniej rocznicy bitwy na Kosowem Polu, odbył się także nadspodziewanie spokojnie i w nadspodziewanie skromnych rozmiarach, gdyż zgromadzenie liczyło zaledwie 5,000 uczestników. Zato uroczystość cała nosiła wybitne znamię wielko-serbskich dążeń. Metropolita Michał przemówienie swoje zakończył wyrażeniem nadziei, iż za wstawnictwem św. Łazarza zdoła uprosić Boga o poparcie dążeń zmierzających do zjednoczenia wszystkich serbów, a na łuku tryumfalnym widniało pozdrowienie wszystkich braci serbów, zamieszkałych w prowincjach austriackich i tureckich. Dziwna rzecz także, jakim sposobem obchód rocznicy pomienionej bitwy mógł się odbyć i w Serajewie, stolicy Bośni, wbrew wyraźnemu zakazowi władz austriackich.

Niedwójznacznie również objawia aspiracje wielko-serbskie organ Risticza, belgradzka „Niezawistnost“, która powiada otwarcie, że serbowie, tak jak Niemcy i Włosi, muszą i będą do ostatniego tchu dążyć do zjednoczenia politycznego, i zastrzega się wyrażnie, że nie są to dążeń akademickie, gdyż przy pierwszej lepszej sposobności, poprą je strzały karabinów serbskich nad Driną, Limmem, Narentą i w Bośni. W jaki sposób Risticz zamierza pogodzić te wynurzenia swojego organu z uroczystymi zapewnieniami o szczerych intencjach utrzymania stosunków przyjaznych z Austrią, to już rzecz jego.

Wasń niemiecko-szwajcarska coraz ostrzejszy przybiera charakter; Niemcy głoszą, że szereg artykułów w „Post“ i „Norddeutsche allg. Zeitung“ jest tylko przygotowaniem do dyplomatyczno-politycznych repressaliów ze strony Niemiec. Szwajcarya także snąc myśli o sobie na wszelki wypadek, i już obecnie kaptuje sobie przychylnosc Francji; gdy bowiem hrabia Paryża objawił zamiar spędzenia letnich miesięcy w Vevey, władze szwajcarskie dały mu do zrozumienia, że tylko w takim razie zgodzą się na jego pobyt, jeżeli przez ten czas wstrzyma się od wszelkich robót politycznych. Oczywiście, hrabia Paryża nie pojedzie na lato do Vevey.

Cesarz Wilhelm, czyniąc zadość zaproszeniu króla szwedzkiego, w dniu 1 b. m. odpłynął z Kiel celem zwiedzenia północnych wybrzeży Norwegi, a według ostatnich wiadomości, z Lofodów ma się wprost udać na wyspę Weight.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. W pierwszych dniach zeszłego miesiąca, we wsi Dobrzejewice, powiecie Lipnowskim, założono i poświęcono kamień węgielny pod nowo budujący się kościół parafialny, mający zastąpić dotychczasowy kościółek drewniany. Aktu poświęcenia, z upoważnienia właściwej władzy duchownej, dopełnił dziekan lipnowski ks. Wiktor Trejdosiewicz. Nowa świątynia ma być wzniesioną kosztownym paraflan, a pod bezpośrednim nadzorem i kontrolą miejscowego proboszcza, czcigodnego ks. Zgłiszczyńskiego, który na piękny ten cel przyeznieniu się do chwały Bożej, sam już znaczną ofiarował sumę. Życzymy też z serca paraflanom Dobrzejewickim, aby nowy Dom Boży, z wdowiego ich grosza powstały, corychlej ujrzeć mogli.

Kościół Ś-go Aleksandra w Warszawie ma być wkrótce już ozdobionym dwoma nowymi ołtarzami, które ufundowane będą przez dwa Zgromadzenia tutejsze: tapicerów i kucharzy. Nadto, Zgromadzenie kucharzy powzięło zamiar sprawienia chorągwi cechowych. Za poczciwą myśl, należy się obu Zgromadzeniom, w których widocznie nie wygasło poczucie starej cnoty i religijności, — szczerze słowo uznania.

W kościele N. M. Panny w Warszawie na Nowem-Mieście, mieszczą się dwa piękne posągi kamienne Śś. Apostołów Piotra i Pawła — mocno już przez czas uszkodzone. Obecnie proboszcz tegoż kościoła zajął się odnowieniem figur, powierzywszy roboty zdolnemu rzeźbiarzowi, p. Panasiukowi. Ołtarz wielki we wspomnianym kościele ma być ukończony w przyszłym miesiącu.

Bank włościański. „Warszawski Dniownik“ został upoważniony do oświadczenia iż, z rozporządzenia ministerium skarbu, prozydujący w warszawskim oddziale Banku włościańskiego, poczynając od d. 26 Czerwca r. b., przyjmuje deklaracje osób interesowanych w dopełnianiu transakcyj polegających na ustąpieniu własnych gruntów — przy pośrednictwie Banku, i że równocześnie rozpoczynają się czynności oglądania i opisywania tychże gruntów, przy współdziałaniu Banku włościańskiego. Warszawski oddział Banku rzeczonożego rozciąga swą działalność na gubernie: warszawską, płocką i radomską.

Ulgi w opłatach. Ogłoszono zostało rozporządzenie Rady Państwa, na mocy którego, w wypadkach szczególnie ważnych, ministrowi skarbu, za zgodą ministra spraw wewnętrznych, przysługuje prawo zezwolenia na prolongatę i rozkładanie na raty za ległości podatków stałych i opłat wykupnych wszelkiego rodzaju, ciążących na obywatelach wiejskich, — bez ograniczenia sumy, z warunkiem jednak, aby termin prolongaty nie przerosł lat pięciu.

Za swoimi. Panowie Karolec i Kopeć, ludzie najwidoczniej przedsiębiorczy i energiczni założyli w Ostrowcu (gub. Radomska) Dom zbożowy. Przedsiębiorstwo to istnieje już rok drugi, a ponieważ właściciele, prowadząc je sumiennie i uczciwie, zdolali sobie pozyskać zaufanie okolicznych ziemian, i ponieważ ci ostatni wolą teraz wchodzić w stosunki z „Domem“ polskim i chrześcijańskim, aniżeli ze spekulantami starozakonnymi, przeto ci znowu są, rzecz prosta, w najwyższym stopniu oburzeni na „goimów“, godzących najwyraźniej na ich dotychczasowy monopol w prowadzeniu „interesów zbożowych“. Używają też monopolisci wszelkich, nie wyłączając najbardziej nawet niegodziwych, środków, w celu zaszkodzenia nowemu przedsięwzięciu i zmuszenia jego właścicieli do porzucenia „niewłaściwego“, według tychże monopolistów, zajęcia. Ze walka pana Karolca i jego spółnika z czeredą spekulantów i wyzyskiwaczy nie jest łatwą, zrozumie to każdy; ale też dlatego właśnie, wspominając o uczciwym i w godziwym celu powstałym przedsiębiorstwie polskim, chcielibyśmy je tem usilniej polecić uwadze i opiece okolicznych obywateli, dla których obowiązek popierania i tego rodzaju usiłowań z jakimi wystąpił „Dom zbożowy“ w Ostrowcu, staje się podwójnie ważnym i koniecznym. Najpierw, ze względu na interes własny, gdyż przy konkurencji przedsiębiorstwa chrześcijańskiego, wyzysk i monopol żydowski może się stać mniej... śmiałym i bezwzględny, a powtóre z uwagi że tu idzie o swoich, o czem nam, przy budzącej się zwłaszcza przedsiębiorczości wśród własnych i najbliższych współbraci, ani na chwilę zapominać nie wolno.

Swoi dla swoich! — oto zasada, której we wszelkich stosunkach finansowych, handlowych i przemysłowych zalecać i przypominać, bodajby do znudzenia — nie przestaniemy!

Cofnięty dar! W swoim czasie, prasa żydowska mówiła wiele o nowym, wielkim zapisie rzekomego filantropa żydowskiego, „barona“ Hirsza. Zapis ten miał wynosić 50 milionów rubli i zostać przeznaczonym na cele „kształcenia żydów w państwie ruskim“; tymczasem, jak teraz znowu taż sama prasa żydowska opowiada, dar wspaniałomyślnego „barona“, wzbogaconego na różnych... wielkich interesach, został cofnięty, a powodem cofnięcia

tego była ekoliczność, że „program fundacyi, podany przez barona Hirsza, nie mógł być przyjętym“ przez rząd. „Izraelita“ warszawski, zaznaczając fakt ten, nazywa go „nowiną niewesołą“, i trudno mu tym razem nie przyznać słuszności... Toż przy pozyskaniu pięćdziesięciu milionów rubli (!), żydzi mogliby się tem lepiej wydoskonalic i „wykształcić“ w... szwindlu i tem skuteczniej wyzyskiwać „goimów“, a co znowu dla współwyznawców pana Peltyna (redaktora „Izraelity“) byłoby rzeczą równie przyjemną i wesołą, jak „niewesołym“ jest — zawód.

Zapytanie. Od jednego z czytelników, otrzymujemy zapytanie następującej treści:

„Przed dwoma laty, splantowanie gór na dzisiejszym cmentarzu Brudnowskim powierzono zostało — przedsiębiorcy starozakonemu. Obecnie okazała się znowu potrzeba splantowania dalszych nierówności i znowu roboty te, na cmentarzu katolickim, mają być oddane — żydowi. Czyżby jednak nie znalazł się przedsiębiorca, do tych robót, wśród chrześcian, i czyżby w ten sposób nie dało się uniknąć profanacyi — przez rozgospodarowanie się na niem żydostwa — miejsca poświęcanego?“

Szynk naprzeciw kościoła. Na rogu ulicy Wspólnej i Placu Ś-go Aleksandra, w odległości zaledwie kilkunastu kroków od kościoła, istnieje szynk żydowski. Ponieważ według obowiązujących przepisów, szynki nie powinny znajdować się, w okolicy kościołów, w odległości mniejszej nad 40 sążni, przeto właściciel onego zakładu „na rogu“ został w swoim czasie przez właściwą władzę zainterpelowanym o zamknięcie tegoż zakładu, lub o przeniesienie go w inne miejsce. Od czegoż wszakże „delikatny rozum“ starozakonny? Właściciel szynku zmienił szyld, napisał na nim „Skład“ czy też „Handel win“ (!) i prowadzi dalej swój proceder szynkarski. Ponieważ wszakże proceder ten, w miejscu o jakim mowa, nawet upozorowany „handlem win“, jest przeciwny prawu, i ponieważ nieraz, w czasie zwłaszcza nabożeństw popołudniowych, wrzawa i krzyki pijaków dochodzą aż do wnętrza świątyni, przeto wątpić nie można, że nietylko właściciel onego „handlu win“, ale i właściciel domu (chrześcianin podobno!) zostaną znowu zainterpelowani i zniewoleni do usunięcia z przed Domu Bożego tej — obrzydliwości.

Z prasy. „Przegląd Katolicki“ w swych „Notatkach z prasy peryodycznej“ pisze, między innemi: „Jak się dowiadujemy z „Głosu“, z wielbicielami Bruna zsolidaryzowali się w Galicyi, wysłanemi do Rzymu telegramami: młodzież uniwersytecka, szkoły politechnicznej, szkoły Dublańskiej, grono polskich i russkich literatów (Franko, Pawlik), wreszcie robotnicy lwowscy. Nie wiemy czy ci, wodzeni za nos przez menerów masoneryi, młodzieńcy i robotnicy, rozumieli co robili, pod jaką zaciągali się chorągiew; ale niemniej krok ich jest nader smutnym i bolesnym“. Istotnie fakt ten jest bolesnym wielce i z tego jeszcze względu, że świadczy on wyraźnie o rozszerzającej się tam zgniliznie i gangrenie moralnej! Pomówimy też o nim na innem jeszcze miejscu.

„Kuryer Warszawski“ urządzi formalną agitację na rzecz żydów z Kałuszyna, między którymi jest tyłu, wzbogaconych na dostawach, przeróżnych „liwerantów“ i tyłu wzbogaconych również na operacjach kredytowych — lichwiarzy, że oni sami, bez odwoływania się do pomocy aż całego kraju (!), a bez nadzwyczajnego uszczerbku dla siebie, mogliby wesprzeć swoich biedniejszych współwyznawców, dotkniętych klęską pożaru wynikłego z winy... także ich współwyznawców. Tymczasem „Kuryer Warszawski“, nie poprzestając na pomieszczeniu odezwy miejscowego „Komitetu pomocy“, oraz na zbieraniu i ogłaszaniu w każdym numerze ofiar „na pogorzalców Kałuszyna“ — ogłosił nado w tych dniach, w rubryce redakcyjnej, odezwę Kałuszynskiego Kahału (!), podpisaną przez Szmulów Kligsbęrgów, Icków Stołowych, Icków Meidenbaumów i inne, tym podobne figury. Wprawdzie figury takie nigdy u nas jeszcze nie przemawiały publicznie i nigdy też podobnych odezw nie widzieliśmy w prasie; ale zato *curiosum* wspomniane ma tę stronę dobrą, że przez nie, czyli przez jego pomieszczenie, charakter „Kuryera“, nawet dla nie znających bliżej naszych stosunków dziennikarskich, zarysował się jasno.

Z teatru i muzyki. Konkurs warszawskiego Towarzystwa muzycznego na słowną treść opery spetzł na niczem. Nowy termin nadsyłania prac tego rodzaju wyznaczono na dzień 1 Stycznia 1890 r.

Na scenie teatru Wielkiego, występuje z dość dobrym powodzeniem śpiewaczka włoska, panna Sofriti.

Teatr Letni przygotowuje wystawienie komedyi p. Zygmunta Przybylskiego p. t. „Ptaki niebieskie“.

Najbliższą nowością na scenie teatru Nowego ma być czteroaktowa krotoczwila przerobiona z francuzkiego p. t. „Pociąg spacerowy“.

Ukazała się broszura pana Bleszyńskiego p. t. „Rządy pana Glucksohna w teatrze krakowskim“. Z treścią broszury tej nieomieszkamy, przy sposobności, zapoznać bliżej czytelników; tymczasem nadmienimy tylko, iż sam fakt powierzenia kierunku

sceny polskiej w starożytnym grodzie Krakusa—żydowi, jest wstydem i... skandalem.

Zmarli: Ś. p. Stanisław hr. Zamoycki, jeden z najzamoższych i najbardziej szanowanych obywateli naszego kraju, najmłodszy syn ordynata Stanisława i Zofii z książąt Czartoryskich — zm. w dobrach swoich Podzamcze — licząc 68 lat życia. Cześć pamięci szlachetnego człowieka i prawego a pracowitego obywatela!

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

4 Lipca 1889 r.

Na wszystkich rynkach zagranicznych zarówno amerykańskich jak i europejskich ceny zboża, w ciągu tygodnia ubiegłego, poszły w kierunku wyższym. W New-Yorku płacono pszenicę o dwa centy wyżej, a w Gdańsku gatunki lepsze tegoż ziarna podrożały o 4 do 5 marek na tonnie.

Targi warszawskie odznaczały się również usposobieniem najwyraźniej wyższym.

Na placu Witkowskiego pszenicy wyborowej prawie wcale nie było, średnią płacono 6.20—6.30, ordynaryjną 5.70—5.90. Żyto wyborowe 4.45—4.60, średnie 4.30—4.40. Owies wyborowy 3.00—3.15, średni 2.70—2.90. Groch wyborowy 6.30—6.40.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—109, średnią 98—102, ordynaryjną 94—96 kop. za pud. Żyto wyborowe 77—80, średnie 74—76. Owies wyborowy 86—90, średni 78—84, ordynaryjny 73—77. Groch dobry 99—102 kop. za pud.

W Odessie pszenicę sandomierkę białą płacono 88—103, ozimą żółtą 82—100 kop. za pud. Żyto w gatunkach średnich 58—62. Owies 45—60 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.74—2.76 w sprzedaży hurtowej. „Rektyfikacja warszawska“ płaciła w tygodniu bieżącym za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10.35 rs.

Usposobienie rynków cukrowych, zarówno za granicą jak w Cesarstwie, jest w ogóle mocne, u nas jednakże panuje zupełny niemal brak ruchu.

Dostawa była na targ prazki, w tygodniu ubiegłym, wynosiła około 1,800 sztuk wołów stepowych, po cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych drób, nabiał, jaja i jarzyny tanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kan. Wolczacki w Krasnopolu.—Za błogosławieństwo i słowa uznania, ślemy Czcigodnemu Księdzu Kanonikowi, wyrazy szczerzej i prawdziwej wdzięczności. Wszelkie uwagi czynione nam w dobrej wierze i z dobrą myślą, przyjmujemy najchętniej.

Sz. ks. Nowicki w Modlib...—Od chwili jak ks. Jakubowski wyjechał do Petersburga—„Dodatek pszczelniczy“ przestał najwidoczniej wychodzić. O artykul w kwestyi pszczelniczej, byle niezbyt długi, uprzejmie Sz. Księdza Dobrodzieja prosimy.

Sz. ks. M. Gąsiorowski w Kotuszowie—Życzeniu Sz. Księdza Dobrodzieja najchętniej uczynimy zadość. Pragnęlibyśmy tylko wiedzieć czy to ma być jedna czwarta biletu, gdyż 1/3 niema?

Sz. ks. Barykiewicz w Ruścu.—Prenumeratę na „Missye Katolickie“, przesłaliśmy zaraz po jej otrzymaniu Administracyi „Przeglądu Kat.“, której też i obecna reklamacja Sz. Księdza Dobrodzieja została zakomunikowana. Nie wątpimy że skutek jak najrychlej nastąpi.

Sz. ks. Ig. Strączyński w Kłonicach.—Otrzymałszy rs. 2; tym więc sposobem „Rola“ jest opłaconą, dla Sz. Ks. Dobrodzieja, tylko po dzień 1 Października. nie zaś po 31 Grudnia, jak to zapewne przez pomyłkę zaznaczono w liście.

P. Polkowski w Piątku.—Komplety z roku 1887 i 1888 nie są nam potrzebne. Komplety z roku 1884 i 1885 możemy Sz. Panu odstąpić, po cenie wyjątkowo, jako dla dawnego prenumeratora, zniżonej, to jest po rs. 5, wraz z kosztami przesyłki.

P. A. Wilkoński w Parhomówce gub. Kij.—Początku powieści: „Von Kramet“, rozpoczętej jeszcze przed Nowym Rokiem — dostarczyć sz. panu, mimo najszczerszej chęci, nie możemy.

P. Adam Szpakowski w Szui gub. Włodzimierska...—Za uwagi dziękujemy uprzejmie; zadań tych jednak o których sz. pan wspomina, podjąć się nie możemy, chociaż na wszelkie tego rodzaju zapytania udzielamy najchętniej informacji możliwie szczegółowych. I w tej więc chwili na zapytanie uczynione w końcu listu wskazujemy adres: Browar pod firmą „Haberbush i Schille“—Warszawa przy ulicy Krochmalnej.

P. Antoni Wrzeszcz... w Derebczynie. — Odniesiemy się do Administracyi „Słowa“—i jeżeli tylko dostaniemy Numeru żądane, nieomieszkamy ich przestać sz. panu.

P. C. Berezowski w Skokowie.—Rs. 31 a w tem rs. 4 kop. 50 dla „Biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej“—otrzymaliśmy.

P. A. Wąsiewicz w Janowie Lub.—Życzeniu sz. pana postaramy się uczynić zadość; nie zawsze jednak wiadomości tego rodzaju możemy mieć do ścisłego, a innych wolimy wcale nie podawać.

„Dobrze świadomemu“ L. H.—O tem, że ogół służby drogi Wiedeńskiej „pragnie zmiany zarządu“ mówiliśmy już w „Roli“; powtarzanie więc tego faktu, przez pomieszczenie listu sz. pana, byłoby już zbytecznym. Również nawet dla niewtajemniczonych w zakulisowe stosunki dziennikarskie wiadomą jest rzeczą, że „gdyby pewni panowie publicyści (!) a zarazem i synekurzyści kolejowi mieli własny interes w popieraniu belgów, popieraliby ich i bronili tak samo, jak dziś bronią i popierają najwybitniejszych geldmacherów warszawskich“.

NADESŁANE.

Do powiększenia interesu przemysłowego potrzebna spółniczka lub spółnik z kapitałem od 3-ch do 5-ciu tysięcy rs. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy-Swiat № 4.

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (243-52-27)

Główny Skład Dywanów

GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

1865



1870

1882

(429-1-1)

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

„LILPOP, RAU & LOEWENSTEIN“

Oddział
elektrotechniczny.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA

FIRMY

„Allgemeine Elektrizität Gesellschaft“

dawniej

„Niemieckie Towarzystwo Edissona“
w Berlinie.

polecają najtańsze i najtrwalsze

LAMPY ŻAROWE.

Podjekuje się kompletnych urządzeń dla oświetlenia elektrycznego lampami łukowymi i żarówkami i elektrycznej transmissji siły.

Cenniki i kosztorysy wysyła na żądanie bezpłatnie.

Zamówienia i obstalunki przyjmują:

w Warszawie: Zarząd Towarzystwa, przy ulicy Książęcej.

w Łodzi: Agent Towarzystwa Albert Krabler.

Wykaz Przedmiotów czysto Amerykańskich

DO SPRZEDANIA

w domu przy ulicy Długiej Nr. 25

(ELDORADO).

Żelazka do prasowania.—Karbownice.—Maszynki do plisowania falban.—Kierzenie do masła.—Maszyny i deski do prania bielizny.—Prasy do soków, tynktur.—Siekacze mięsa.—Łyżwy Halifax.—Rusztzy do befsztyku.—Wieszadła i haki do wieszania w znacznej ilości.—Toporki w znacznej ilości.—Oselki amerykańskie do koss, siekier, toporków.—Ubijacz (plantator).—A także: Żniwiarka przodownica Grubińskiego.

(427-6-1)

1870



1882

TOWARZYSTWO AKCYJNE
ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH
KAROLA SCHEIBLERA
 w Łodzi.

Zakłady Towarzystwa obejmują 3 przedsiębiorstwa bawełny, 3 tkalnie wyrobów bawełnianych, bielnię, drukarnie barchanów i wykończalnię — i wyrabiają:

- przędzę wątkową od N-ru 4 — 60
- „ półosnowną od Nru 16 — 40
- „ osnowną od N-ru 6 — 40
- „ dwojną (double) od N-ru 8/4 do 60/30

oraz tkaniny bawełniane w stanie surowym, bielonym, farbowanym i drukowanym, a mianowicie perkal do druku, perkal bielony, karton, krośniak (kreas), różne tkaniny podszewkowe, nankin, barchany proste, rypsowe i drukowane, kort bawełniany (drukowany), a także dymkę, pikę i różne tkaniny drobnozorzyste.

Składy Główne: w Łodzi, ulica Zawadzka Nr. 278
 dom SS-rów K. Scheiblera,

w Warszawie, ulica Trębacka Nr. 4.

Agenci: Bracia Schlossberg w Moskwie i w Petersburgu. (421-6-1)



Główny Skład Zakładów Żyrardowskich

w Warszawie, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 55,



POLECA
PARTJĘ

LEKKIEJ WEŁNY, ZEFIRÓW *angielskich i krajowych*, SATYNEK *francuzkich*, PŁÓCIENEK i KRETONÓW *na suknie damskie*, DRELISZKÓW *na ubrania męskie*, w wysortowanych tegorocznych deseniach, jak niemniej nagromadzone w znacznej ilości reszty z powyższych materiałów.

Po cenach znacznie obniżonych.

Zarządzający Składem Żyrardowskim

L. BUŁAKOWSKI.

(420-2-1)

HOTEL DREZDEŃSKI

przy ulicy Długiej Nr. 28

jest znany od wielu lat jako Hotel Obywatelski, dla każdego najprzystępniejszy; — z dniem 1 Lipca r. b. przeszedł pod nową administrację. Zapewnia się wszelki porządek, czystość i uprzejmość. (430-6-1)

LETNIA GIMNASTYKA.

Zwiedziwszy w Niemczech, Austrii, Czechach i t. d., tak zwane boiska gimnastyczne, urządzone w sezonie letnim, na świeżym powietrzu w ogrodach, postanowiłem i w Warszawie otworzyć podobny salon letni dla ćwiczeń gimnastycznych. Nabywszy około 30 tysięcy pięknego parku przy ulicy Kaliksta № 12 (po za klubem cyklistów), doprowadzam w nim do skutku dawno powzięty zamiar. Jako właściciel posesyi, nie płacąc wygórowanego komornego, jestem w możności zmiejszyć ceny w instytucie letnim o połowę; takowy otwarty będzie dla Szanownej publiczności dnia 10 Lipca r. b., z czem mam honor polecić się łaskawym jej względem. Zapisy przyjmuję w instytucie leczniczo-gimnastycznym Miodowa № 3, lub w Alei Jerozolimskiej № 31, w godzinach rannych.

424—1—1

M. OLSZEWSKI.

Pracownia Ubiorów Męzkich M. CHMURCZYŃSKI

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje. Kupuję i sprzedaję używaną garderobę i takową przyjmuję w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-15

MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje.

363-26-25

SKLEP Z WODAMI MINERALNEMI W TYMŹE DOMU.

FABRYKA WÓD MINERALNYCH I NAPOJÓW GAZOWYCH

ORAZ

WÓD OWOCOWYCH

L. Dzierzkowskiego

w Warszawie. Nowy-Świat Nr. 31, róg Chmielnej.

Wyrobiam wszelkie wody mineralne sztuczne, według najnowszych analiz, z całą dokładnością, na wodzie dystylowanej przy pomocy ulepszonych maszyn, oraz filtrów Chamberlanda systemu Pasteura.

Składy wód w następujących aptekach:

- | | |
|-----------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------|
| 1) H. Biertümpfel, Marszałkowska róg S-to-Krzyżkiej (dawniej Lerowski). | 7) K. Iwański, Twarda № 34. |
| 2) W. Borowski, Przejazd № 8. | 8) Lewandowski i Heintze, Żelazna № 65. |
| 3) K. Dziechciński, apteka Dworu J. C. K. M., Krakowskie-Przedmieście № 59. | 9) K. Lilpop, Nowy-Świat № 60. |
| 4) Gessner, Aleja Jerozolimska róg Kruczej № 27. | 10) A. Łopaciński, Nowe-Miasto (Freta № 29). |
| 5) K. Górski, Podwale № 4. | 11) Mrozowski, Franciszkańska № 18. |
| 6) J. Habielski, Stare-Miasto № 17. | 12) Olsztyński, Marszałkowska № 99. |
| | 13) E. Treutler, Browarna № 19. |
| | 14) E. Treutler, Solec № 30. |

Wysyła obstalunki do Królestwa i Cesarstwa, na drugi dzień po otrzymaniu zamówienia. Ekspedycje za przekazami (Nachname). Przesyłka do kolei bezpłatna. W Warszawie odsyła do domów prywatnych najmniej po 10 syfonów wód Mineralnych. Syfony wydaje na podpisanie kwitu; zamówienia przyjmuje telefonem № 613.

Adres dla telegramów: Dzierzkowski 31 Nowy-Świat.

Telf. 613. SPRZEDAŻ na BUTELKI i SZKLANKI. Telf. 613

Fabryka Powozów i Bryczek

K. SZULC

Nr. 52. ulica Leszno Nr. 52.

Posiada na składzie powozy i bryczki różnych fasonów.

(402-3-3)

Letnia kuracya

KEFIREM I KUMYSEM

w Ogródzie Saskim, we własnym moim pawilonie, codziennie świeży Kefir i zdrowe grzybki kefirowe.

(423-6-1)

KLAUDYA SIGALINA z Kaukazu.

POD WIEŚNIACZKĄ

Nowo-otworzony Skład

Wyrobów Płociennych, Pończoszuiczych i Bawełnianych
Z ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH
i innych Fabryk krajowych

E. KINOWSKIEGO

ŻELAZNA BRAMA Nr. 1. Obok Ogródu Saskiego.
poleca po cenach możliwie niskich i stałych.

Płótna bielone, półbielone i surowe.
Obrusy i Serwety stołowe.
Serwety do kawy białe i kolorowe.
Serwety i Ręczniki kanwowe do wyszywania.
Ręczniki adamaszkowe i kreasowe.
Ręczniki kuchenne w tuzinach i na arszyny.
Chustki do nosa białe i kolorowe.
Kapy na łóżka białe i kolorowe.
Pzescieradła i ręczniki kąpielowe.
Ścierki w tuzinach i na arszyny.
Drylichy na materace i rolety.
Drylichy na sienniki i sienniki gotowe.
Chodniki drylichowe i jutowe.
Płóciénka kolorowe na suknie i fartuchy.
Drylizki na ubrania męskie.
Madapolamy, Perkale, Półpłótna.
Kretony i Płóciénka w najnowszych deseniach.
Skarpetki, Pończochy damskie i dziecinne.
Koszule, Kołnierzyki i Mankiety.
Kaftaniki i Kalesony.
Firanki białe i kremowe na arszyny i odpasowane.

(405-4-3)

Contowskich lodów dostać można w mleczarni

W. OSTROWSKIEGO

ULICA NIECAŁA Nr. 3
na miejscu—oraz przyjmuje obstalunki.

(403-6-3)

HENRYK CELLER

SPECYANY WYRÓB
KRZESEŁ DĘBOWYCH
w Różnych Gatunkach
w WARSZAWIE, ulica BEDNARSKA Nr. 7.

430-12-3

FABRYKA (428-6-1)

WYROBÓW ŚLUSARSKICH

Władysława Krzywdzińskiego

W WARSZAWIE

ulica Krucza Nr. 19.

Ceny umiarkowane.

CEMENT (422-12-1)

Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Cegła Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie u firmy

Z. A. KRAJEWSKI

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr. 83.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.


227-52-48

SKŁAD MEBLI 332-13-10
MAJSTRÓW STOLARSKICH
 W WARSZAWIE
 przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu № 60
 (nowy 150)
 NA PIERWSZYM PIĘTRZE

Fabryczny Skład Dywanów
KILTYNOWICZA 337-10-5
 ul: Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.
 Dywany strzyżone, gładkie, wołokowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Koldry, Dery.
 Koberce oryginalne perskie. Meble wschodnie. Najtańsze Cera-ty, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

ZAKŁAD
TAPICERSKO-DEKORACYJNO-MEBLOWY
Józefa Dziegielewskiego
 dawniej Ś-to Krzyżka 8
 obecnie **Nowy-Świat 52**
 poleca wszelkie wyroby tapicerskie i stolarskie naj-
 nowszych fasonów.
Ceny umiarkowane. 329-12-10

NA CZASIE. (278-52-11)
 Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodat-
 kiem, niezbędną dla każdego z p p. budują-
 cych, wyśłam franko, bezpłatnie.
 Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsic-
 cator“ należy zwrócić uwagę na poniższą mar-
 kę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu
 państw europejskich, która znajdować się winna
 na wszelkich naczyniach fabry-
 cznych.
 Uwaga: Bezustanne i kłamiwe
 przechwały gudronitu czyli smoły,
 skierowanej przeciw „Exsiccatoro-
 wi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wy-
 jaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.
 Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
 Warszawa, — Królewska 39.



FABRYKA
ALBUMINU
W TARGÓWKU POD WARSZAWĄ
Pocztą Praga
 Poleca nawóz ze krwi bydłowej, zawierający najsilniejsze pier-
 wiastki azotu. Od lat 18 fabryka wyrabia do 900 pudów miesięcznie za
 granicę.
 Cena puda franco Warszawa rs. 1 kop. 40. Worek kop. 15.
 Zamówienia za nadesłaniem należności lub zadatku (reszta za zali-
 czeniem pocztowym) skutecznie bezzwłocznie. (356-10-7)

ZAKŁAD GALWANICZNY 385-10-4
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO
 Czysta 8 w WARSZAWIE Czysta 8.
 Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jako-
 to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposo-
 bem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

ZAKŁAD KRAWIECKI
 oraz SKŁAD SUKNA
Marcelego NOWAKOWSKIEGO
 z dniem 8-mym Lipca r. b. PRZENIESIONY BĘDZIE z ulicy
 Bielańskiej № 8, na ulicę Senatorską Nr. 27 (róg Placu
 Teatralnego). (419-10-2)

FABRYKA I MAGAZYN
WSZEKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA
T. L. BREYMEYER, — Warszawa
 Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.
 Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże
 Płaszcz gumowe — Buty filcowe
 Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
 Torby myśliwskie — Futerały na broń
 Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
 Wszelkie reperacye uskuteczniają się szybko i dobrze. 254-52-46

FARBIARNIA
I PRALNIA CHEMICZNA
 Zakład chemicznego czyszczenia
 wszelkiej garderoby damskiej i męskiej, bez prucia takowej
 oraz **SZTUCZNA CEROWNIA**
 wszelkich rozdarć lub uszkodzeń przez myszy, mole etc.
I. KOZAKIEWICZA
 w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 48, w ofloynie na dole. 418-1-2

MEDAL **SREBRNY**

 OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA
FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
 OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
 MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW
E. A. ZALESKIEGO
 dawniej J. DRUHLINSKIEGO
JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
 za dobre i stylowe wykończanie robót,
 na składzie wielki wybór gotowych Ram.
 poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom
 Ceny umiarkowane, robota dobra.
 Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboźnej. (350-52-8)

KREDENS DĘBOWY
 duży, w stylu renaissance — oraz inne Kredensy, Szafy, Łóżka
 i tym podobne Meble sprzedaje się po umiarkowanej cenie
 w **FABRYCE MEBLI**
JANA DRZYMULSKIEGO 360-10-6
 Grzybowska 41.

SZKOŁA NA CYTRĘ

Ign. Szmideberga,

ułatwiająca naukę gry, kosztuje rs. 3. Tudzież CYTRY od rs. 15 do 130, są do nabycia

W SKŁADZIE I FABRYCE INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH
W. KRUZIŃSKIEGO
róg Trębackiej i Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

410 12-2

ZAKŁAD NOŻOWNICZY

M. TRUSZKOWSKIEGO

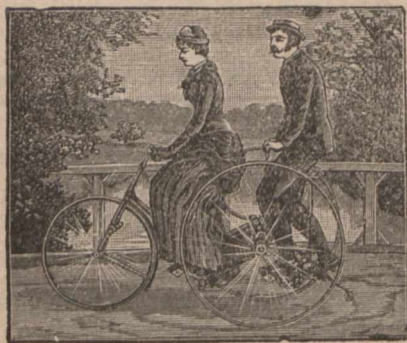
od lat przeszło dwudziestu, przy ulicy Długiej pod N-rem 5 istniejący, poleca Szanownej Publiczności gotowe wyroby, przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacje, szlifowanie brzytw i nożycek, instrumentów doktorskich i felezerskich, po cenach nader umiarkowanych i na czas umówiony.

(386 6-4)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

260-52-27

PIERWSZA ŁÓDZKA FABRYKA ŻELAZNYCH MEBLI,
BICYKLÓW ROWERÓW,



oraz dziecięcych
WÓZKÓW
i Welocypedów,
JÓZEFA
WEIKERTA

25 WIORST NA GODZINĘ

25 WIORST NA GODZINĘ

Zastępca na Królestwo Polskie

JÓZEF HARTMANSGRUBER,
Dzielnica Danilowiczowska Nr. 6.

Polecamy na sezon bieżący bogaty asortyment rowerów od 160 rubli, także sprzedaż na raty.

NOWOŚĆ! Rowery dwuosobowe (Tandem rowery), na **NOWOŚĆ!** których aby jedna osoba średnio jeździć umiała, może wozić drugą zupełnie nieznającą jazdy. 396-10-3

OSUSZA W BUDOWLACH

WILGOĆ

zabezpiecza drzewo od

GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyb drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-16)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPŁOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwielkich żurnali (253-13-1)

MATERIAŁY I PRZYBORY
DLA FOTOGRAFÓW I AMATORÓW FOTOGRAFII

A. KAROLI

(416-3-2)

w Warszawie.

Nowy-Świat Nr. 62.

CEMENT (398-3-3)

GLINKA I CEGŁA

ogniotrwała na składzie u

A. BINDERNAGLA

DANIŁOWICZOWSKA 16, pod Królami.



WYROBY

Towarzyst. Akcyj. Temler i Szwede

SKŁAD W. F. BORMAN,

ulica MARSZAŁKOWSKA Nr. 132, w WARSZAWIE.

Poleca PASY rzemieńne do maszyn, z wyborowych skór. SA-PIANY krajowe i zagraniczne, FORDEKI powozowe, oraz SKÓRY rymarskie. i t. p. Przyjmuje obstalunki z prowincyi na zawierzenia kolejowe i pocztowe. (393-4-3)

FABRYKA DZWONÓW

363-10-6

KOŚCIELNYCH

A. Zwolińskiego

w Warszawie, ulica Gęsia Nr. 79,
NAGRODZONA MEDALEM.

odlewa dzwony kościelne, od najmniejszych $\frac{1}{8}$, do największych rozmiarów, po możliwie niskiej cenie. Przelewa stare, lub przyjmuje wzamian na nowe. Okuwa nowym systemem, przy którym 10-letni chłopiec może łatwością dzwonem największych rozmiarów poruszać.

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwale, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami;—na ostatnich trzech Medale Złote.

230—26—19

KRÓLOWIE POLSCY.

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Malesszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

PAROWA FABRYKA TRUMIEN METALOWYCH STANISŁAWA ŻERAŃSKIEGO

Przyokopowa Nr 13, — w Warszawie.

Jako jedna z dawniejszych fabryk trumien w kraju, wydoskonaliwszy wyrób do możliwej dobroci i trwałości, z zastosowaniem się do gustu Sz. Publicki, wyrabiając towar en gros, może takowe sprzedawać bardzo tanio. — Wykonywa trumny i sarkofagi od najskromniejszych do najzdobniejszych. — Handlującym odstępuję stosowny rabat. — Zamówienia przyjmują i w sklepie, **Tłomackie Nr. 3.**

MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska 114, **A. TARNOWSKIEGO**, Złota 9!!

397-13-3

Wyszedłszy ze spółki Magazynu Majstrów Stolarskich, byłego pod firmą moją, egzystującego przy ulicy Marszałkowskiej róg Zielonego placu, otworzyłem **Magazyn Mebli** własny przy ulicy **Marszałkowskiej róg Złotej Nr. 114**, polecam się wyrobami gotowych Mebli, od skromnych do wykwintnych, kompletnych Urządzeń i robót Tapicerskich, **ceny nadzwyczaj umiarkowane**, gdyż lokal zajmuję na Magazyn nie frontowy, czem tańszy, stanowi wielką różnicę w cenie Mebli.

WARSZAWSKA FABRYKA TRUMIEN METALOWYCH **S. POZNIAK**

6. Krakowskie-Przedmieście 6.

Nabywszy po najpierwszej fabryce Mintera Szablony, Sztance, formy na odlewy i różne maszyny do wyrabiania trumien, jako specjalista w tym zawodzie od lat 18, jestem w możności sprzedawać bardzo tanio trumny od najskromniejszych do najzdobniejszych — dziecięce od rs. 8 i dla dorosłych od rs. 28. Przyjmuję zamówienia na sarkofagi cynkowe i miedziane oraz wszelkie roboty blacharskie, jak np. krycie i reperacje dachów i t. p. — **Handlującym odstępuje się rabat.**

414 3-2

Aleje Jerozolimskie, domu № 74, lokalu № 2.

W szkole dwuklasowej męskiej, z pensjonatem,
wpis rozpocznie się 4 (16) Sierpnia 1889 roku, lekcye zaś
21 Sierpnia (2 Września) tegoż roku.

(413-10-2)

Antoni Mrajski.

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN
BIELIZNY MĘSKIEJ

A. KIERST I S^{ka}

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas elegancko, podług modeli paryżkich, wykończonych bielizny męskiej.

Koszule dzienne Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej.

nocne „ „ „ 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50 „

Kołnierzyki wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40.

Mankiety 26—28 cm. sz. „ „ „ 4.80.

Calessony „ „ „ 14.40.

Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki webowe do nosa, **Skarpetki, Kaftaniki** i t. p. artykuły w wielkim wybrze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wyślemy na prowinę na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowem, lub za nadesłaniem gotówki.

Najlepszy krój Koszul Męskich.

MAGAZYN OBUWIA MĘSKIEGO

Szymona Klimek

w WARSZAWIE

róg **S^{to} Krzyżkiej i Mazowieckiej** Nr. 1346.

**ZAKŁAD
WYROBÓW STAŁOWYCH OSTRYCH**
(Specjalny Wyrób Nożyczek)

B. HANN

W WARSZAWIE

ulica Chłodna № 18

Przyjmuje reperacje w zakresie Nożownictwa.

Fabryka Ksiąg Buchalteryjnych

SKŁAD PAPIERU

Pismienne Materjaly

Rejestry gospodarcze, Kwitaryjusz

F. CSERNÁK

5. Bielańska 5.

w WARSZAWIE.

Wszelkie Druki, Litografie, Linowanie i Oprawy uskutecznią pospiesznie i po możliwie niskich cenach. (388-6-4)

KALIGRAF-RYSOWNIK

wykształcony wszechstronnie w grafice heraldycznej, wykonywa na papierze, pergaminie i materyi **Herby** zbiorowo i pojedynczo, **Rodowody, Tablice i Drzewa genealogiczne**: stare dopełnia, lub upiększa i restauruje.

Plac Trzech Krzyży 12.

I. STANKO.

(399-3-2)

Zabezpieczenie bytu rodziny na wypadek śmierci ojca,
 Zabezpieczenie utrzymania w wieku podeszłym,
 Zabezpieczenie własnego bytu na starość, a równocześnie rodziny na
 wypadek śmierci,
 Zabezpieczenie posagu dzieciom nawet na wypadek wcześniejszej śmierci
 ojca lub opiekuna

osiągnąć można drobnymi oszczędnościami składanymi jako premie
 w istniejącem od 1858 roku

ST-PETERSBURSKIEM TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ OD OGNIA I NA ŻYCIĘ

Przykład. Osoba 30-letnia, płacąc rocznie po 229 rs. premii, ubezpiecza dla spadkobierców
 rs. 10,000. płatne natychmiast po jej śmierci, lub też płacąc rocznej premii po rs.
 311, otrzyma sama, w 60 roku życia, rs. 10,000, w razie zaś wcześniejszej śmierci, całkowity kapi-
 tał (10,000 rs.) będzie natychmiast wypłaconym spadkobiercom.

UWAGA. Premie powyższe zmniejszane będą, począwszy od 5 roku (t. j. po 4 latach)
 ubezpieczenia, o udział w zyskach Towarzystwa.

Bliższych objaśnień udziela

Jeneralna Ajentura na Królestwo Polskie
 Warszawa, Zielony Plac Nr. 13.

361-4-4

oraz ajenci we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach.

„TEMIDA“

Willa letnia gastronomiczna

przy Handlu Win, Delikatesów i Towarów Kolonialnych

JÓZEFA PURWINA

Miodowa Nr. 18.

Poleca różne zakąski, śniadania i kolacje, Kruszony z win
 reńskich odpowiadające pierwszym wymaganiom, piwnice zaopatrzo-
 ne w wielki wybór Win, Cogniaków, Starki, Wódki różne, Likieri,
 Portery, Piwa i t. p.

Przyjmują się zamówienia na śniadania i kolacje zbiorowe,
 po cenach możliwie tanich.

Usługa szybka, ceny przystępne.

(426-4-1)

JAN SOBOCKI

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Nowy-Świat 48.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty tapicerskie
 i dekoracyjne tak w Warszawie jak i na prowincyi, —
 wykonywając je podług najświeższych modeli i żurnali
 tak stylowych jak i fantazyjnych; po cenach możliwie
 tanich.

364-10-6

AGITATOR. (Boule en jeu). Najnowsza gra ogrodowa
 po rs. 5. **PROGRES** modna gra ogrodowa po rs. 5. **KRO-
 KIETY** na 6 i 8 osób. **SERSO, WOLANT, CELE** i t. p. gry
 i zajęcia na sezon letni poleca

A. J. Wiśniakowski

Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

(425-6-1)



Królewska ul. N. 1 (róg Krakows.-Przedm.)
 w Warszawie.

JAN PLICHTA

ZEGARMISTRZ
 poleca bogaty wybór
Zegarów i Zegarków.

Reperacje wykonywają się spieszenie, po niskich cenach,
 z poręczeniem dwuletniem.

(407-12-2)

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski

N. NOWAKOWSKIEGO

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia
 na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-17)



PRAKTYCZNE
MASZYŃKI do LODÓW

oraz

NACZYŃIA KUCHENNE

POLECA

Fabryka Wyrobów Blacharskich

E. LORETZ

Podwal Nr. 5.

Pr. Kupującym odstępuje się odpowiedni rabat.
 Ceny przystępne.

365-3-2]

Treść numeru: Antysemita z XVI-go wieku. — Z pod szlacheckiej strzechy. L. przez Hreczkosieja. — Koniec świata przez E. Drumonta
 (d. c.) — Obrazki z życia, przez J. Rogosza. I. O worek kukurydzy. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. —
Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez
 Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Доволено Цензурою. — Варшава 20 Июня 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)